Numer 31. Należ. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 2 Sierpnia 1931



Kraków, ulica św. Tomasza L. 32

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Wyjaśnił.

Nauczyciel: Dlaczego, Józek, spóźniłeś się do szkoły?

Józek: Proszę pana profesora, bo obiad się długo gotował.

Nauczyciel: A co mieliście dziś na obiad?

Józek: Chleb ze śledziem.



Dobra rada.

— Dawnobym się rozwiodła z moim mężem, ale mamy troje dzieci, nie wiedzieć jak się tu niemi podzielić.

— To poczekajcie na czwarte, a wtenczas bardzo łatwy będzie podział.



Wyjaśnił mu.

Pewien młody człowiek przed ślubem poszedł do spowiedzi. Wracając przypomniał sobie, że mu ksiądz nie naznaczył pokuty, wrócił więc do niego.

— A cóż ci po pokucie — odpowiedział ksiądz — kiedy się żenisz.



Nieporozumienie.

— Czy nie widziałaś gdzie mego męża? Od dwóch godzin szukam go nadaremnie!...

— Wielkie rzeczy! Ja już od dziesięciu lat szukam męża i znaleźć go nie mogę.



W szkole.

Profesor: Która jest najstarsza powieść na świecie?

Uczeń: „Ogniem i mieczem", bo wyszła jeszcze przed Potopem.



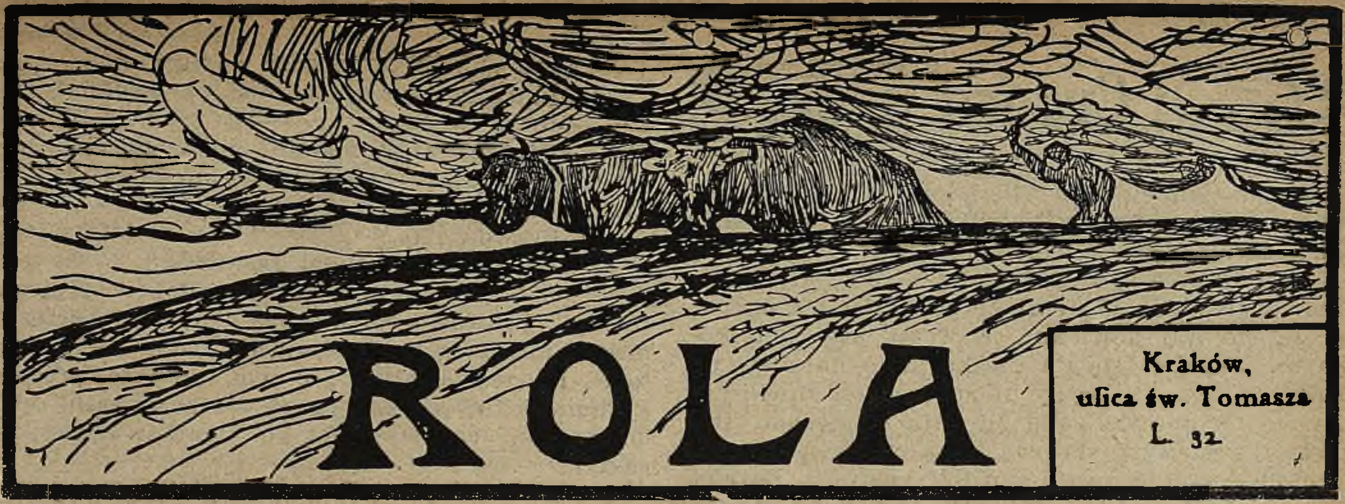
Smutne przeczucia.

Mały Staś musi zawsze znosić ubrania po swoim starszym braciszku Kaziu i bawić się jego zabawkami. Pewnego dnia po głębokim namyśle odzywa się do mamy: Mamusiu, czy później muszę się ożenić także z Kazia wdową?

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Zaległe numera „Roli" od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Numer 31. Rok XIV. Kraków, dnia 2 Sierpnia 1931.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1931: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Kryzys a dziecko.

Kryzys dzisiejszy, prócz ogromnych szkód, jakie wyrządza starszym, nie pozostaje bez ogromnego wpływu na przyszłe pokolenie. Bezrobotny staje się nietylko sam ciężarem państwa, nietylko traci wiarę we własne siły, ale i dzieci jego, ta przyszłość i chluba narodu głodują, demoralizują się, a nawet zaczynają powoli ulegać złym, zgubnym wpływom. Tyle rozpisujemy się o bolszewizmie, ubolewamy nad przyszłością narodu rosyjskiego, a nie widzimy, co się dzieje u nas. Zupełnie jak ów biblijny bliźni, który widział słomę w oku brata swego, a własna belka mu nie wadziła! Rząd, odbierając pieniądze w postaci podatków i potrąceń — jednym, a oddając część ich w postaci zapomóg dla bezrobotnych — drugim, łata i ratuje jak może sytuację. Czy jednak da to rezultaty pożądane, spróbujemy się zastanowić.

Tak dziecko bezrobotnego, jak i dziecko niższego funkcjonarjusza państwowego, (a także bezrolnego), wzrasta i żyje w warunkach okropnych! Głodne dziecko, zapadające z powodu złego odżywiania w choroby płucne, to największa może hańba dzisiejszego chorującego na „spaczoną humanitarność“ ustroju! Ale stokroć gorsze jeszcze są warunki moralne, to zgniłe podłoże, w którem kształtuje się ta młodociana dusza ludzka!

Maleństwo przekarmione w szkole — budującemi opowieściami o równości, o najwyższej cnocie, o miłości szczytnej i górnej — wchłania chciwie w duszę wzniosłe ideały — i przekonuje się, że istnieją one tylko tam w książkach! Ta maleńka duszka nie zna kompromisów! U dziecka istnieją dwie drogi: albo zła, albo dobra, albo się kogoś kocha, albo się nienawidzi!

Kompromisu uczy go życie! Dziecko, widząc różnicę między światem realnym a książkowym, zaczyna cierpieć. Cierpienia zaczynają się od błahostek: nasmarowana kromka chleba, ładniejsza sukienka, wystawy łakoci i zabawek niedostępnych, bo drogich, to pierwsze cierpienia dziecka, równie bolesne, jak nasze z powodu największych zawodów życiowych. Każde bowiem cierpienie godzące w szczyt najbardziej upragniony, szczyt dążeń u dziecka!

Dziecko myśli i wydaje sądy, odznaczające się nieraz niezwykłą przejrzystością, pełne przedziwnej, naturalnej prostoty, ale godzące w najdrażliwsze, przez starszych zwykle starannie unikane, ohydne twory obecnego ustroju. Powoli zaczyna rozumieć, że najwyższym celem i pragnieniem ludzi, są nie papierzane ideały, nie tekturowi bohaterowie, nie malowane cnoty, lecz pieniądz, który daje te wszystkie wystawowe słodycze, te niedostępne dlań rozkosze! Zaczyna więc cierpieć coraz głębiej, załamuje się psychicznie, a zarazem rozpoczyna się analiza i krytyka. Krytyka mowy i słów, krytyka czynów! Każde słowo dorosłych, każdy uczynek niezgodny z etyką, jest tam w tym młodocianym umyśle analizowany tak trafnie i logicznie, że nieraz rodzice i nauczyciele cofnęliby się z przerażeniem, gdyby spojrzeli w duszę dziecka! Powoli krytyka traci, bo nie wytrzymuje i dziecko wraz z wiarą w ludzi i w ich słowa, załatwia się równie kategorycznie z wiarą św. i mamy stąd cały szereg umysłów spaczonych, pełnych zjadliwej nienawiści i goryczy. I dziwimy się, skąd tyle samobójców między młodzieżą, skąd zanik wiary u młodego pokolenia! Prosta odpowiedź na to: wykształcenie książkowe musi iść w parze z warunkami egzystencji, a ideały, o ile mają nie pozostać malowanemi, muszą być podawane oględnie. Etyka i moralność starszych, muszą stać się hasłem rodziców i wychowawców.

Marja Waller.

Cecora.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy)

Michał Chmielnicki, Chmielniczeńkiem inaczej zwany, znany był na zamku żółkiewskim. Przed laty, jako mizerny człek do Żółkwi zawitał i wkręcił się do służby zamkowej, najpośledniejsze obowiązki spełniając; po ślubie zaś Zofki Żółkiewskiej[1]) z imćpanem Janem Daniłłowiczem, wówczas krajczym koronnym, przeniósł się do Oleska, jako należący do służebnego orszaku panny młodej. Od tej chwili zaczęła się fortuna do pana Michała uśmiechać. Daniłłowicz, zostawszy starostą bełzkim i korsuńskim, w korsuńszczyźnie pustki osiedlać zamyślił. Rozbierali więc ziemię ludzie z różnych stron Rzeczypospolitej przybyli, a Chmielnickiemu, jako dawnemu domownikowi Żółkiewskich, a teraz pana starosty słudze, najpiękniejszy szmat ziemi w udziale padł. W leśnej okolicy, nad Taśminy wybrzeżem, Subotowem zwany. Łaska pańska na pstrym nie jeździła tu koniu. Chmielniczeńko otrzymał urząd pisarza dochodów starościńskich w Czehryniu, a w niemłodych już leciech, poślubiwszy córkę kozaczą, opuścił całkowicie służbę pańską, zaciągnął się w szeregi kozaków rejestrowych i został obrany pisarzem pułku rejestrowego w tymże Czehryniu. Tymczasem chutor Chmielniczeńki do znaczenia wsi urósł, pustka przemieniła się w łan zbożny i chudopacholski ród w pierze porastać począł. Zamożność pozwoliła panu Michałowi synów starannie wychować, z których Zenobi Bohdan krwawo w dziejach Polski zapisał się. Urodzony z kozaczki ku Zaporożu lgnął i to urodzenie Czaplicki mu dziś wytknął „chamem" go nazwawszy. Pan Michał nie pozbył się uniżoności przed Jasinowskim nawet, za co nieznacznych parę szturchańców w bok od Bohdańka otrzymał...

Zasiedli tedy i pili.

— Ja z Subotowa, a on ze Lwowa — i ot spotkali się tutaj.

— Słyszałeś waćpan tam co o tym krwiopiju, Kantemirze? — zapytał Jasinowski.

— Niebardzo mu się udało z naszymi.

— Jakto, nie udało się? — zawołał pan Symforjan zaniepokojony nieco.

— Opił się krwi naszej, jak giez, to prawda; dobytku nabrał, że aż pod ciężarem jęczał step; co dziewki ładniejsze, to w Krym wiódł na ucieszenie swoich wojewodów i sułtana samego, ale pan Chmielecki na gościńcu mu stanął i taką kołomyjkę zagrał, że dotąd musi w spinę się drapać i nieprędko tego swędzenia się pozbędzie. A co tatarskich koni nabrał i strzał i buńczuków, to powiadam wam, panie Jasinowski, że spojrzeć lubo. Tysięcy dziesięć ludu w jasyr zabranego odbił; z pohańców jatki porobił, a którego nie urzezał na miejscu, to później na wierzbie przydrożnej powiesił. Mówią, co Kantemir żółtaczki dostał i z desperacji do krwi paznogcie poogryzał sobie, aż łapy popuchły. Rycerstwo zaraz ułożyło pieśń o Chmieleckim i śpiewało:

Cny Chmielecki, mężu sławny,
Jakiego świat nie znał dawny,
Nie jeden wiek, nie dwa minie,
A twa pamięć nie zaginie![2])

— Na pohybel Kantemirowi! — zawołał skończywszy opowiadanie i szklenicą o szklenicę Jasinowskiego stuknął.

[1]) W r. 1605.
[2]) Piosnka współczesna.

Twarz pana Symforjana wydłużyła się.

— A u nas inaczej prawią... — mruknął.

— Jakto inaczej?

— Prawią, że Kantemir zniósł oddział idący przeciw niemu i pewnego grzecznego kawalera, który Plichtą się wabi, pojmał.

— Prawda i to...

— Aaaa... — odetchnął Jasinowski.

— ...że onego rycerza w zasadzkę wprowadził i ułapił; prawda i to, że tabor odbity nie przez samego Kantemira prowadzony był, choć do niego należał. Dowiedziawszy się o tem, już nie próbował z Chmieleckim się potykać, ino z kawalerem onym, do którego pąkość miał, ku Oczakowu chyłkiem ruszył.

— Aaaa — pan Symforjan poraz drugi westchnął. — A powiedz-no mi jeszcze panie Michale, boś rycerski człek i różnych rzeczy świadom — prawda-li to jest, że ten niechrzczeniec nie żywi nikogo?

— Matce rodzonej nie przepuściłby, gdyby urazę poczuł do niej.

— A gdyby mu tak czerwieńców dać kop dwieście?

Chmielnicki zaśmiał się.

— Nie o czerwieńce mu chodzi, ale o chrześcijańską krew, której łakomy. Mówią, że przed śniadaniem zamiast siwuchy ją pija, która burzy się, z pogańską się mieszając, do której przyrodzony wstręt czuje — i dlatego Kantemir ni sobie, ni innym spokoju nie daje.

— Biedny Plichta! — westchnął Jasinowski.

— Panichidy po nim odprawić — i już!

— Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!...

Bohdańko nie mięszał się do rozmowy, milczał, popijał miód, jeno brwi ściągał a wąsa pokręcał — wreszcie odezwał się:

— Skot — ale znaczenie ma!...

— A waćpan z czem do hetmana? — spytał Jasinowski, do Chmielnickiego się zwracając.

— Wam powiem po znajomości starej — ale pst!... Obejrzał się.

— A i ty, Bohdańko, do rota wodę weź!

Pochylił się nieco do pana Symforjana i szepnął:

— Znasz waćpan Gracjaniego?...

— Co to za bies?...

— Bies nie bies, ale mać go w lubystku wykąpała i fortuna ani razu do niego zadem się nie odwróciła.

— Któż on taki?...

— Niskiego rodu człek, Grek czy Serb niewiadomo, ale chrześcijanin i do spowiedzi chodzi. Uważajcie no, panie Jasinowski, bo to prawdziwa skazka. Niskiego rodu, jako rzekłem; urodził się w Stambule i tam handel prowadził, a potem do klejnotów wziął się, jeżdżąc z nimi po dworach pańskich i sprzedając. Razu pewnego dobrze mu targ poszedł. Obładowany pieniędzmi, które za klejnoty od wielkiego księcia Toskańskiego zdobył, do Liworny się udał, gdzie ujrzał jeńców tureckich ładowanych na okręty cudzoziemskie. Coś mu do głowy strzeliło — targ w targ, Turków wykupił i sułtanowi do Stambułu w prezencie przywiózł. To tak rozrzewniło sułtana Achmeda, że chrześcijanin nad Turkami litość miał, iż w nagrodę zrobił go gubernatorem Naxu i Bizancji, później posłem do cesarza Macieja, a teraz... (tu głos zniżył) o hospodarstwie wołoskiem zamyśla dla niego...[1])

Bohdańko się poruszył.

[1]) Historyczne.

— Z kupca na hospodara?

— Widzisz, syneczku!...

— Z łyka pan, z chama król?... to może być i tak?...

— Może, syneczku, jeżeli fortuna zechce.

— A jeżeli nie zechce, to za łeb ją — co?

— Jeżeli się uda.

— Byle chcieć!... A znaj bat'ko, że chcieć — to wielkie słowo.

— Ja wiem, że tybyś chciał atamanem zostać.

— Kto wie!

— Kozaczka mać twoja była, ociec sługą pańskim — a ty nie samowite dumki gnasz!...

— Takie tylko, by żaden pan Czaplicki nie urągał mi raz drugi!... A choć mnie może mać w lubystku nie kąpała — i tak się uda!...

— Co ja z tobą mam, synaczku, to niech Matka Najświętsza broni!

— Cóż dalej?... gadaj-no waćpan o tym Gracjanim!... — Jasinowski wtrącił.

— Do hetmana od niego mam list...

— Oho! do hetmana już listy pisze!... — zawołał Bohdańko.

— Pokorny list... Prosi, by gdy sułtan o hospodarstwie pomyśli dla niego, rzeczpospolita nie sprzeciwiała się dostojeństwu temu, a on jej usługi swoje i wierność zaprzysięgnie...

— Jutro rano waćpan z hetmanem zobaczysz się — tylko o Plichcie nic nie mów — dodał Jasinowski.

Szklenice się zmieniały, miód rozgrzewał krew, lecz zarazem i sen sprowadzał. Gaspar Gracjani mało Jasinowskiego obchodził, Bohdańko tylko pokręcił wąsa i mruknął:

— Buwaje i tak na switi, szo w worobciw hniźdi orel wykłujet'sia...

— No — odezwał się po chwili Jasinowski. — Czas do domu, czas, zabawiły nas...

Pożegnał przypadkowo spotkanych gości i już pieszo do zamku poszedł.

— Czy pan komendant śpi? — zapytał strażnika.

— Kurzański u pana komendanta jest — w kości grają.

— A to w sam raz! — zawołał Jasinowski — i pospieszył do izby pana Baltazara.

Schody były ciemne, wąskie i strome. Pan Symforjan po omacku szedł, ale doszedł bez wypadku. Kurzański z panem Bekasem grali w kości; gąsiorek miodu to w jedną, to w drugą stronę się przechylał. Pan Jan mięszał kości i miał je na stół wysypać, gdy drzwi się otworzyły i Jasinowski wszedł.

— A to skąd? — odezwał się zdziwiony tak późnem przybyciem gościa pan Bekas.

— Ze Lwowa, jako wiecie, a że mi powiedziano, iż waszmość państwo w kości gracie, zaszedłem — odpowiedział pan Symforjan i westchnął.

Wzdychasz aspan?

— Jedni grają w kości, a innym łamią kości — znów westchnął pan Symforjan.

— Coś waćpanu we Lwowie nie udało się, bo jak przepiórka skumlisz — Kurzański na to.

— Plichta wzięty!...

Naczynie z kośćmi wypadło z rąk pana Jana. Bekas z siedzenia się podniósł.

— Plichta?

Kantemir go ułapił.

— Jezus Marja! — zawołał Kurzański — i myśl poczciwca zwróciła się do Halszki Jaszczołdówny.

— Jaką drogą ta wieść do Lwowa doszła, a ominęła Żółkiew? — zapytał komendant.

Jasinowski opowiedział rzecz całą: i o Gil-Gulle i o stosunku Admy do ujętego rycerza i o rozpaczy jej, a przerażeniu Mitrasa. Źródło było pewne, wieść groźna nie ulegała wątpliwości żadnej; los Plichty rozstrzygnięty został.

— Kantemir... Plichta... — szeptał Kurzański.

Czoło starego zimnym oblało się potem.

— Na miłość Boską — do Jasinowskiego się zwrócił — przed Halszką waćpan pary nie puszczaj z ust, bo klepki jej się pomięszają...

— Przesadzasz waćpan! — Jasinowski mruknął. — Wżdy wiesz sam, że on ją nie bardzo obchodzi.

— Co ja wiem, to wiem, a waćpan hetmanowi pozostaw rozmówienie się z nią.

W milczeniu pożegnał komendanta i wraz z Jasinowskim na dół zeszedł, głosem cichym o szczegóły wypytując.

Nazajutrz wieść straszliwa gruchnęła po zamku całym. Jasinowski miał milczeć, Kurzański hetmana tylko o nieszczęściu zawiadomić; nikt nic nikomu niby nie mówił, a z twarzy, z ruchów, z szeptań i spojrzeń znać było, że każdy wiedział i strach miał w sercu. Żółkiewski, dowiedziawszy się o losie Plichty, drgnął, a spotkawszy księdza Obucha, rzekł do niego:

— Pomódl się waść za umarłych...

Chmielnicki potwierdził wiadomość lwowską i wręczył hetmanowi list.

— Gracjani... hm! — szepnął hetman. — Czy waćpan masz mu odpowiedź zanieść?

— Tak, wasza miłość!

— Powiedz mu tedy, że Rzeczpospolita przekłada wiernych nad wiarołomców.

Chmielnicki odjechał — a hetman udał się do żony pokoju.

Przed panią Reginą żadnych tajemnic nie miał, więc ją zawiadomił o wypadku i kazał nad Halszką czuwać, bo choć dziewczyna miłowania wyparła się, hetman wiedział, że serce skłamało, nie wiedział tylko, dlaczego skłamało? Ale Jasinowski pod sekretem każdemu z osobna oznajmił o wieści, schwyconej nocy ubiegłej. Suproniczówna aż wrzasnęła, dowiedziawszy się o niej, pan Symforjan zaklinać ją począł, by zapanowała nad sobą i Halszkę oszczędzała. Bądź co bądź, uwierzył słowom Kurzańskiego, że dziewczyna klepki postradać może, gdyż najobojętniejsi w przerażeniu chodzili. Tak więc wiedzieli wszyscy, prócz Halszki; Marychna nawet miała oczy czerwone od płaczu, dowiedział się i Jerzyk o strasznym losie Plichty, nie zrozumiał tylko rozkazu pana Baltazara:

— Przed Halszką... pst!...

Milczeli więc wszyscy i to milczenie zwróciło uwagę dziewczyny. Zdziwiły ją zrazu szepty służby, później posępna powaga hetmana, nerwowe ruchy panny Magdaleny, westchnienia Jasinowskiego, Kurzańskiego zakłopotanie Zofki i Kasieńki smutek, uporczywe wpatrywanie się w nią Bekasa, Marychny oczy zapłakane, zaniepokojenie Jerzyka i hetmanowej pocałunek, który dnia tego z dziwnem ust drżeniem spoczął na czole Halszki. Coś się musiało stać smutnego bardzo, jakaś wieść przyleciała z pola bitwy — lez czemu o niej wiedzą wszyscy, prócz niej tylko?... Ktoś zginął?... Ale kto?... Przecz powrócili wszyscy... Nie — nie!... Został jeden Plichta, by krwią przelaną zdobyć jej miłowanie...

Oczy wszystkich odwracają się od Halszki, choć raz wraz do niej biegną... A te Marychny łzy, a ten pocałunek hetmanowej, szczególnie ten pocałunek!... Milczą, a jednak coś okropnego tem milczeniem mówią. I Halszka za czoło się chwyciła:

— Plichta zabity!... — krzyknęła.

I runęła na marmur posadzki.

Powstało zamięszanie, gwar i ruch w zamczysku całem. Kto mógł, z ratunkiem biegł, przynosił octy i hjacynty; Suproniczówna zawodziła, Marychna płakała w głos, Zofka pod sercem rozcierała, pani Regina budziła omdlałą słodkim szeptem słów macierzyńskich, ksiądz się modlił, Kurzański łzy tłumił, Jasinowski spochmurniał jak noc, a Jerzyk pobladł. Ocucono Halszkę, choć kilkakrotnie omdlenie powracało. Ksiądz przemówił i pocieszał słowami religji, hetman ducha dodawał, przywołując wielkie postacie z przeszłości i Halszka się wzmogła, oprzytomniała i zaczęła szeptać pacierze za umarłych.

— A teraz, gdy wiecie wszystko, powiedzcie wszystko — odezwała się po chwili do otaczających, tonem błagalnym.

— Najgorsze przeszło — rzekł hetman. — Już żaden jej strach nie zmoże... Mówcie! niech wie!...

Z ust pani Reginy dowiedziała się o ujęciu Plichty przez Kantemira.

— A więc żyje? — zawołała — i przypadła do hetmanowej stóp.

— Nie wiesz, dziecko, kim jest „Miecz Krwawy“ — z rąk jego nikt nie wychodzi żywy...

Przed duszą Halszki przesunął się obraz strasznego murzy. Słyszała o nim, mówiono o nim nieraz podczas ostatniej wyprawy Żółkiewskiego. Przejmował ją nieraz dreszcz na samo wspomnienie imienia jego; w wyobraźni swojej nie mogłaby szatana w barwach czarniejszych przedstawić, a oto Plichta w ręku tego oprawcy się znajduje. To jedno, co śmierć, nieunikniona śmierć!... (C. d. n.)



MACIEK BZDURA GADA:

Powiadają mi zewsząd ludziska: Zastanów się, Maciuś, i juz se raz jakiego babsztyla wysukaj, cobyś na bezdurno swojego panieńskiego zywota nie marnował. A tu tak jest, ze jak się chces ozenić i zacnies się zastanawiać, to się nie ozenis. A jezeli się kto chce rzecywiście ozenić, to się nie powinien ani krztyny zastanawiać, bo jak się ino zastanowi, to juz całą zeniackę djabli wzięli. Poniewaz zasię ja się nad wszyćkiem dokumentnie zastanawiam, latego tez po dziś dzień jescem się ani razu nie ozenił.

Bo ozenić się, to nie stuka; potrafi to nawet największy niedołęga. Zeniący się sam przecie ni ma nic do roboty. Jegomość wywołają la niego opowiedzi, jegomość przy ślubie wszyćko mu podpowiedzą, zeniący się ma ino być na swojem ślubie i na wszyćko głowom kiwać. Przed ślubem wszyściurniejko zrobią za zeniącego się jegomość, a po ślubie, jak potrza, to wykońcą pan organista, a jakby se sami nie mogli dać rady, to se przynajmą grobarza, albo jakiego inksego kościelnego.

Najlepiej powiadam przeto jest w panieństwie brzy ludzie we wszyćkiem pomogą. Gorzej jest potem. Cłek, który jesce nigdy ani z jedną nie był zeniaty, nie wie, jak z babą postępować, coby robić, aby ułatwić jej podobanie się. Bo wiadoma przecie jest rzec, ze cały wysiłek swojego rozumu kobieta kładzie na to, aby się mogła podobać. A chcąc się podobać, albo się ubiera, albo tez... rozbiera. Stosownie do okolicności. Co się tycy ubirania, to jak tam człowiek pójdzie po rozum do głowy, to jej moze nakupić jakich łachów, aby się miała w co ubierać. Ale gorsiejsa rzec jest z rozbieraniem się, bo jesce ludzie nie wymyślili takiej przyodziewy, coby była ino do rozbierania się.

Wprawdzie na różne niewłaściwości męzowskie kobieta przymyka nieraz jedno oko, o ile jest wyrozumiała tak la męza, jak i la siebie, ale przymyka ino latego jedno oko, aby mąz nawzajem przymknął swoje oba. Baba udaje nieraz, ze nie widzi, jak jej Maciek uscypał w pośladek Kaśkę wójtownę za łujkową stodołą, a udaje latego, ze tego nie widzi, bo sama chce, aby chłop jej nie wyprowadził konwisyje na Wawrzka Obgryziaka, który z nią zmiętosił zyto za Grzelową górecką.

Niewiasty wszelkiego rodzaju to widocnie pod oboma okami mają garnusecki z wodą. Kuzda z nich, cy potrza, cy nie potrza, potrafi na zawołanie płakać. Kuzda płace, tak wierna męzowi, jak i niewierna. Jest ino w tem ta różnica, ze łzy wiernej zony spływają do kieseni męza, a łzy niewiernej do kieseni jego przyjaciela. I mają juz to do siebie, ze cy z tej, cy z tamtej kieseni zawse coś wydusą.

Ale wywrócimy się jesce do tego ubierania i rozbierania, to przecie wiadomem jest, ze jak chłop chce swoją babę porządnie ubierać, to sam musi goły chodzić, a nie lepiej jest, jak się chce cudzą niewiastę rozbirać, to samemu nawet na liche portcęta nie starcy.

Z zeniacką nima więc zadnej trudności, bo dochodzić, jak to zreśtą ucynili moja niebosćka mamusia, którzy juz przy samem urodzeniu ślubowali se, ze nigdy za chłopa nie pójdą i dotrzymali tego, bo, jak wiadomo w panieństwie umarli. A choć jem tam na tem świecie wskroś głupoty ludzkiej niewesoło było, to teraz w niebie mają głowę spokojną, bo nie potrzebują się trapić, ze pozostały po nich gdowiec wszyćkiemi ślipiami za inksemi strzyla.

Latego tez jesce raz powiadam, ze jak się kto chce tak na porządnie ozenić, niech się poprzódzi dobrze zastanowi, a jak się zastanowi, to się nie ozeni. A jezeliby ktoś pomimo mojej rady chciał się i tak ozenić, to niech się zeni, ale niech poprzódzi ani sekundy się nie zastanawia, bo będzie z wszyćkiego klapa. Amen.



Wysiłek artysty.

Dokąd wędrowcze śpieszysz tak wytrwale?
Wzrok zaś twój orli kryje ciężki smutek...
Ciało twe wątłe okryte niedbale;
Wszakże to wszystko krwawych cierpień skutek.

Czyli zdradziła Ciebie ukochana?
Możeś pogrzebał syna jedynaka?
Nie. To wędrówka w krainę idei —
Stała się dla mnie uciążliwa taka!

Helena Latawcówna.

Polscy święci i błogosławieni.

Lud polski, wśród mnóstwa swych poetycznych wierzeń, wyobraził sobie, patrząc po letniej burzy na kolorową tęczę, co między niebem a ziemią barwnym łukiem przebiega, że po niej jak po promiennym moście, przechodzą święte i błogosławione dusze, wprost do raju.

Oczy wierzące, gdy widzą promienie czerwone, fioletowe i złote, wyobrażają sobie po nich sunący spory zastęp naszych męczenników za wiarę, świętych naszych biskupów we fioletach, i koronowane głowy, co nietylko korony, ale i świętości blaskiem olśniewały współczesnych i budują potomnych.

Od najwcześniejszych lat Polski chrześcijańskiej mamy już swoich świętych w narodzie, a nadewszystko swoich męczenników.

Tylko, że o jednych i o drugich mało nam dziś, niestety, wiadomo.



Św. Franciszek.

Już za Bolka Chrobrego, pięciu pobożnych braci pustelników, zginęło z rąk pogaństwa w lasach Wielkopolski, kroniki zaledwie przechowały nam ich imiona.

W czasie nawały tatarskiej w r. 1260 przypada śmierć męczeńska zakonników św. Dominika w Sandomierzu. Zapiski klasztorne notują, iż kilka godzin przed zgonem swoim, jeden z braci, na którego przypadła kolej przeczytania martyrologjum na dzień ów, ujrzał w księdze ognistemi wypisanemi głoskami imię swoje i confratrów swoich... Tatarzy szli, zatrwożyło się serce zakonnika, lecz Sadok, jeden z nich domyśliwszy się znaczenia cudu, pokrzepił gorącymi słowy braci w wierze, tchnął w nich taki zapał, iż nie próbując ucieczki, chętnie oddali krew swą w ofierze, błagając Boga, by za to ojczyznę nieszczęsną wybawił z pogańskiej nawały.

Wiek trzynasty, tak nam dziś daleki, wydał prócz wielu innych także świątobliwą trójkę rodzeństwa Odrowążów; błogosławioną Bronisławę, św. Jacka i Czesława.

Starożytna familja Odrowążów podobno z Czech, jeszcze przed Bolesławem Chrobrym się wywodząca, bardzo pięknie się w dziejach polskiego Kościoła zapisała. Iwo Odrowąż, współczesny rodzeństwu pono stryj ich, a biskup krakowski, fundował w Polsce moc kościołów i kaplic (zmarły w r. 1219 na peregrynacji w Rzymie). Św. Jacek, założyciel zakonu św. Dominika, wielki kaznodzieja i apostoł ze słowem Bożem aż do Kijowa się wyprawiał. Znana jest historja o tem, jak w Kijowie właśnie, tuż przed wjazdem do miasta Tatarów, śpiesznie monstrancję unosił w ucieczce, wówczas przemówiła doń alabastrowa figura Matki Boskiej: „Synaczka zabierasz, a mnie zostawiasz, ku podeptaniu, ku pohańbieniu“. I cudem staje się tak lekka, iż ją unosi bez trudu na drugim ramieniu. Figura ta istnieje jakoby jeszcze w jednym z kościołów we Lwowie.

Błogosławiony Czesław pogańskich Prusaków nawracał, a później, acz również Dominikanin, licznemi naleganiami zmuszony, przyjął biskupstwo wrocławskie. Tu udało mu się cudem uratować miasto, gdy pogański nieprzyjaciel już był blisko, jął się gorąco modlić, wtedy z żarliwości jego próśb uczyniły się przed oczami Tatarów słupy ogniste, iż odbiegli od murów i pierzchli.

Po zgonie jeszcze błogosławiony Czesław opiekuje się swym klasztorem, czasu pożaru widzą go bracia, jak na dachu biskupim swym płaszczem grzywę płomieni zagarnia i uśmierza.

Bronisława z domu Odrowążów, życie swe panieńskie przepędziła całe w klasztorze, w Krakowie na Zwierzyńcu. Lud krakowski zawsze ku niej osobliwem pałał nabożeństwem, mówili, iż niezwykle pobożna miała się unosić cała w powietrzu, gdy się modliła na wzgórku, po dziś dzień noszącym jej imię. Przechowała się też strofa pieśni ułożonej do niej za czasów napadu Szwedów: „Wspomnij na Polskę, w której ś się rodziła, i na to miejsce, gdzieś Boga chwaliła, Weź w protekcję to miasto krakowskie — **Królestwo polskie**“.

Kilkaset lat po jej śmierci, bo w roku 1612, odkryto jej grób zapomniany, przed wielkim ołtarzem w kościele na Zwierzyńcu. W murze utworzyła się szczelina, i pszczoły jęły się około niej gromadzić jak do miodu. Spoczywało tam w zbutwiałej trumience ciało błogosławionej Odrowążówny.

Ile w dawnych, bardzo dawnych wiekach, było grubej ciemnoty w niższych stanach społeczeństwa, tyle chwalebnego przykładu cnoty dostarczały osoby na tronie, zwłaszcza niewiasty. Mimo bogactwa, — skromność, obyczaje surowe, pokora, posty, umartwienia i wzniosła miłość bliźniego, oto przymioty takiej Judyty małżonki Bolesława Hermana, Salomei, córy Leszkowej, Jadwigi, żony Łokietka.

Owe kobiety, które ponad rzeczy ziemskie, sprawy wieczne chętnie przekładały, temci są milsze i nam współczesnym, iż macierzyńskie miały dla wszelkich maluczkich serca. Judyta srogiemu Bolkowi podstępem wykradała skazańców, Jadwiga, księżna śląska, miała według legendy ten przymiot, że kędy przechodziła, same się rozwierały bramy więzień i kazamat, Kinga prośbami i naleganiem Polsce sól wyjednała. A o wielkiej naszej Jadwidze, tej niekanonizowanej świętej, któż nie wie, jak łzy poddanym wracać chciała.

Z późniejszych czasów, jedną z najcudniejszych i najbardziej porywających postaci jest święty Jan Kanty, ten swoisty Franciszek z Assyżu.

Doktór teologji i profesor akademji krakowskiej, przytem dziekan wydziału teologicznego (ur. r. 1397) spotkał kiedyś zimą biedaka bosego. Rozżalony widokiem przemarzniętych nóg bliźniego, sam na śniegu usiadł, obuwie czemprędzej ściągnął i nędzarzowi podarował. Łatwa musiała mu być droga do domu, mimo mrozu, gdyż lody topniały pod żarem jego gorejącego serca. Wrażliwy na ból każdego stworzenia, ulitował się był dziewce służebnej, co dzban z mlekiem rozbiła, nie mając pieniędzy, jeno modlił się gorliwie, i oto dzieje się cud, dzban niewidzialną siłą zlepiony, na nowo napełnia się mlekiem. „Smutnych cieszysz, z cudem śpieszysz, dzban z mlekiem stłuczony, czynisz naprawiony krzyżem świętym".

Mało było polskiemu ludowi własnych świętych, w swej fantazji, pobrał postacie osób przez Kościół czczonych, co żyły bardzo dawno i bardzo daleko. I tak jakby Polak i nad polską dolą płacze w sierpniowe noce gwiaździstemi łzami św. Wawrzyniec, rzymski męczennik, oraz ognia po chałupach strzeże. Św. Krzysztof Dzieciątko Jezus po świecie wędrujące, ponad potokami przenosi, a święty Piotr, matce swej, co była grzeszna i skąpa, w niebie wielkiemi prośbami u Pana Jezusa jednak kącik wyjednuje. *Jadwiga Sławikówna.*

Zamieszczając artykuł o polskich świętych i błogosławionych, umieszczamy obok obrazek, na którym widnieją trzej błogosławieni polscy, a mianowicie: Szymon z Lipnicy, Jan z Dukli i Władysław z Gielniowa. U góry po lewej stronie widzimy św. Antoniego Padewskiego, zaś pośrodku św. Franciszka, dwóch świętych, choć obcej narodowości, którzy jednak cieszą się wśród Polaków wielką czcią. U góry w pośrodku znajduje się Najświętsza Marja Panna, której może żaden naród na świecie tak nie wielbi, jak Ją wielbią Polacy.

Dla ścisłości dodać należy, że Szanowna Autorka wymieniła w swym artykule tylko niektórych wielkich świętych mężów polskich, pominąwszy innych, jak św. Wojciech, rodem Czech, ale uważany za świętego polskiego, jak św. Stanisław Szczepanowski, św. Stanisław Kostka, św. Kazimierz Jagiellończyk i wielu, wielu innych.



Na żniwa.

Wyklepaliśmy kosy
juścić, sierpy gotowe,
patrzeć, jak słońce wstanie z nad pachnącej rosy,
a my w pole idziemy, hej, żytami płowe.

Ho, jak zboże szeleści,
ho, jak szumi w pokosie —
najdziwniejsze o chlebie opowiada powieści,
najdziwniejsze nam szepty śle pod stopy bose.

Słońce — z żaru połoka,
znój nam spływa po twarzy —
ano, wody trza przynieść — wino woda z potoka —
i siec równo, a ino roz kiela coś gwarzyć.

Jak się snopy ułoży,
ho, rozkosznie spoczywać,
kiedy miesiąc gospodarz dźwirze nieba otworzy
i w dół zejdzie oglądać białe w polach żniwa.

Nim opadną w świt rosy,
juścić, trza być gotowy —
ajno, słońce płomienie wiesza ponad kosy,
a my znowu na staja, hej, ku żytom płowym.

Franciszek Surówka.



PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Meksyk V.

Są w Meksyku jeszcze całe połacie ziemi niemal zupełnie przez ludzi niezamieszkałe. Podróż po nich,



Pojazd meksykański.

jeżeli ktoś jest zmuszony ją odbywać, należy do najuciążliwszych i najnudniejszych. Zwykle odbywa się ją w powozie, zaprzężonym w sześć mułów, jak to widzimy na naszym pierwszym obrazku, dwa w poręcz, a cztery w lic, z furmanem w narodowym, ogromnym kapeluszu i z długim biczem w ręku. Pojazd o czterech siedzeniach przypomina trochę staroświeckie landary, a trochę budy góralskie. Jest on kryty szarawem płótnem, rozpiętem na żelaznych prętach, które budzą za każdem wstrząśnięciem tego, co szuka na nich oparcia wśród drzemki.

Krajobraz wciąż ten sam: jak okiem sięgnąć płaszczyna, pokryta jednakowymi krzakami, wśród których gdzieniegdzie pożółkła, zeschła, zesztywniała, w siano na pniu zamieniona trawa i roślinki na cal od ziemi nie odrosłe. Na widnokręgu zarysowują się płaskowzgórza o niezmiennych również formach trapezów, wznoszące się jedne za drugiemi po stopniach w górę.



Po polowaniu na kaczki.

Jedzie się godzinę, jedzie się drugą i trzecią, a nic się w kraobrazie nie zmienia. Tylko na morzu bywa widnokrąg tak rozległy i widok tak zawsze do siebie podobny; ale na wodzie jest ruchliwość fal, ożywiająca pustkę, tutaj i tego niema. Gdyby ktoś zasnął w drodze, nie wiedziałby po przebudzeniu się, czy przespał kilka godzin, czy tylko kilka minut.

Na przestrzeni około 1.200 kilometrów kwadratowych prócz bardzo rzadkich krzaków na gołej ziemi niema napozór zgoła nic; w istocie jednak pasie się tam kilkanaście tysięcy bydła, kilkadziesiąt tysięcy kóz i kilka tysięcy koni, ale to wszystko niknie bez śladu w tym ogromie.

Wyjątkowo tylko na tych olbrzymich przestrzeniach widuje się pieszych wędrowców, którzy wyglądają zawsze na zbójów. Czem są w rzeczywistości i czem się trudnią, nikt dokładnie nie wie. Najprawdopodobniej są to ludzie, którzy uciekają przed karzącą sprawiedliwością i tutaj żyją sobie bezpiecznie, choć znoszą biedę i głód. Ale wolą to, aniżeli lekką śmierć na szubienicy. Czem żyją, to stanowi



Przygotowywanie strawy.

prawdziwą zagadkę, gdyż brak tu spożywczych roślin, brak owoców, a i zwierza niewiele. Są wprawdzie jelenie, ale polowanie na nie nie jest łatwe, gdyż ostrożne zwierzęta na widok człowieka umykają, co sił w nogach im starczy. Natomiast na nielicznych rzekach tamtejszych i jeziorach pluszczą się całe stada kaczek. Te już łatwiej nietylko upolować, ale i łowić je na wodzie można, zaczaiwszy się na nie, czekając, aby nieostrożnie w pobliże łowcy podpłynęły. Wielka ilość jaj kaczych i młodych kacząt może być właśnie wyśmienitem pożywieniem dla takich wędrowców.

Zdarzają się wypadki, że od czasu do czasu wybierają się w te ogromne pustynie i Europejczycy na polowania. Na dalszych naszych obrazkach widzimy trzech Polaków, którzy udali się tam przed

trzydziestu laty na polowanie na kaczki. Są to: Antoni hr. Stadnicki i dwaj bracia książęta Radziwiłłowie, Albert i Leon, którzy tam nawet mieli swój myśliwski folwarczek.

Jak to widzimy na naszym drugim obrazku, panowie myśliwi upolowali kilkadziesiąt kaczek, a ułożywszy je na ziemi, przyglądają się im z tryumfem. I rzeczywiście mają się czem cieszyć, gdyż w pustaciach tych zdobycz to obfita.

Na ostatnim wreszcie obrazku widzimy kucharza ich, który nad ogniem przypieka tłustą kaczkę, którą wyposzczeni i zgłodniali myśliwi spożyją zapewne z wielkim apetytem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ADOLF DYGASIŃSKI.

REICZKA.

Ukończyła skrobanie kartofli, powstała i z kozikiem w ręce zbliżyła się do okna. Zamyślona, wyglądała na świat okoliczny.

Chata stała daleko od wsi — „na podlesiu", jak mówiono. Nowisko piaszczyste, pełne pniaków czarnych, krzaków jałowcowych, paproci, widniało wokoło. Za tem polem lasy sosnowe rzadkie szumiały smutno, a brzozy białe z liśćmi przyżółkłymi zdały się używać przechadzki po lesie. Słońce zachodzące oblało szczyt drzew światłem czerwonawem. Tam oto sosna stara stoi samotna na miedzy i granit ogromny u stóp jej leży. Ścieżką wijącą się przez nowisko Głowacz sunie krokami wielkiemi, a po tejże ścieżce Sokolik idzie prosto ku niemu. Obaj zeszli się właśnie pod sosną, przystanęli, widocznie rozmawiali. Ale krótko trwała rozmowa i ptasznik jął kułakami okładać chłopca, strącił mu z głowy kapelusz.

Reiczka pobladła, chwyciła się oburącz za głowę.

— Święci Pańscy, czemuż on nie ucieka! — Zawołała ze wzruszeniem i co tchu wybiegła przed chałupę, jakgdyby chciała nieść pomoc młodzieńcowi.

Kiedy już stanęła na progu chaty i pod dłoń spojrzała w stronę sosny, widziała, że Piotrek bez kapelusza żwawo uchodzi polem ku wiosce, a ptasznik wygraża za nim pięścią, wołając:

— Poczekaj, smyku jeden, jeszcze ja cię kiedy dostanę w ręce.

Dziewczyna uśmiechnęła się nieznacznie z groźby ojca, wróciła do izby.

— Za co go tatuś tak zeprał? — postawiła sobie pytanie, a serce domyślne dało jej natychmiast odpowiedź:

— On odpokutował za ptaki wypuszczone na wolność, za moją winę!...

Chociaż razy zapewne były bolesne dla Piotrka, jednakże pogłaskało to jej miłość własną:

— Musi mię „okrutnie" kochać, skoro dobrowolnie nadstawił za mnie grzbietu...

Potem już z żalem odczuwała jego cierpienie, nawet się krzywiła, współbolejąc. I im silniej się wczuwała w jego ból, tem głębiej on wsiąkał w jej duszę, zyskiwał prawo, aby go kochano: zespalał się z miłością własną dziewczyny.

Miała urazę do ojca za krzywdę wyrządzoną Sokolikowi: uczucie córki zmalało na korzyść miłości nowej. Już teraz nie lubiła i Kuby tak, jak przed chwilą. Opuściła ją także gorliwość zwykła, dbałość o przygotowanie wczesne wieczerzy.

Stary srogo zmarszczony z gniewu, sapiąc, porywczo wpadł do izby i naprzód cisnął w kąt kapelusz Piotrka, uniesiony jako łup z pola bitwy. Potem spojrzał ponuro na klatki puste i rzekł głosem opryskliwym:

— Czy tu nie było nikogo w domu, kiedy ten urwis narobił mi tyle szkody?...

Dziewczyna, jakby nie słyszała pytania, zwrócona do komina milczeniem zbywała ojca.

— Gęba ci zamarzła, ciapo? — krzyknął. — Mów mi zaraz, co i jak, bo...

Z temi słowy skoczył do córki i z całej siły tupnął w ziemię. W uniesieniu nagłem przydeptał stopą szpaka, który wydał pisk tak przeraźliwy, że kocica, obojętna dotąd na wszystko, skoczyła z murka, a oczy jej błyszczały żądzą żeru.



...ptasznik jął kułakiem okładać chłopca...

Ptasznik cofnął się szybko i twarz jego gniewna w jednej chwili przybrała wyraz żalu: zdusił swego ulubieńca Kubę.

— Tatusiu, tatusiu, nie macie pomiarkowania w złości! — zawołała Reiczka z wyrzutem. Podniosła z ziemi ptaka zdychającego, chuchała nań, tuliła go w dłoniach i wkładała jego dziób w usta, jakgdyby chciała własnem tchnieniem wskrzesić ciało obumierające.

Szpak drgnął kilka razy nogami, wzruszył skrzydłami, otwierał dziób; nareszcie ruchem nagłym wyciągnął szyję, pisnął poraz ostatni i powłoka śmierci zaszła mu na oczy.

Głowacz przypomniał sobie teraz Piotrka i wzburzony mruczał z nienawiścią:

— Wszystkiemu winien ten nicpoń!...

— A gdyby nie on, — odrzekła dziewczyna spokojnie — nie mielibyśmy dzisiaj dachu nad głową...

— Jakto? — pytał zdziwiony wyznaniem niespodziewanem.

— Sadze zajęły się w kominie i Piotrek ugasił pożar...

— No, a ptaki?

— Wypuściłam je na wolność, żeby się nie popiekły w ogniu. Musiałam przecie wynosić z izby graty, a tu klatek z górą dwadzieścia...

Stary spochmurniał i podejrzliwie spoglądał na córkę. Nie mógł zrozumieć w żaden sposób, dlaczego

Sokolik obwinił się dobrowolnie, jeżeli Reiczka oswobodziła ptaki.

— Zmowa jaka, czy co takiego?... Oni chcą mię zrobić głupim!

Z tym ćwiekiem zasiadł do wieczerzy.

Kiedy się już najadł, wstał z ławy i, położywszy łapę ciężką na ramieniu córki, zapytał badawczo:

— Powiedz mi, Rejna, dlaczego Piotrek zeznał przedemną, że to on wypuścił ptaki z klatek?...

Spłonęła rumieńcem po uszy i odrzekła zająkliwie:

— Dlaczego... dlaczego... pewnikiem przez... dobroć...

— Uhuu! — mówił głosem drwiącym. — Rozumiem! Ale ja go oduczę tej dobroci!

I szorstko popchnął dziewczynę: o mało nie upadła na wznak.

Przed chwilą Piotrek odebrał za nią karę, teraz ona cierpiała za Piotrka.

Miłość tak splata pary ludzi i coraz ściślej zaciska węzeł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dla miłości...

(Obrazek ze wsi.)

Młodziutkie urodziwe dziewczę przędło. Kołowrotek silnie warczał, ręce jej drżały, palce jej drobne nerwowo zwijały białą cienką nić. Przez przeźroczyste szyby okna wdzierały się promienie zachodzącego słońca, rzucając na bladą twarz, czerwone blaski. Kołowrotek wolniał w biegu, cichł, i nareszcie umilkł. Dziewczę bojaźliwie zbliżyło się do okna, zagłębiając wzrok w napół odchylone drzwi stajni.

Na dworze panowała cisza. Dookoła góry, pokryte lasami, drzemały, i była cisza, w całej swej okazałości. Dziewczynie się zdawało, że cała przyroda podziela jej obawy — czeka ona i słucha. Spojrzała serdecznie na gruszę stojącą opodal i maków czerwonych korale, kąpiących się w niebieskich lazurach, oświeconych purpurą i złotem.

Odgłos ciężkich kroków przerwał ciszę. Kołowrotek, popchnięty nogą, zaczął warczeć, dziewczynie gwałtownie biło serce. Chwytała w płuca powietrze, pierś jej wznosiła się, falując białą koszulę.

Do izby weszła matka, pot strumieniami spływał po jej ciemnej twarzy, z pleców zsunęła zawiniątko, kładąc je na stół.

Milczała. — Dziewczyna również nie śmiała się odezwać, pochyliła się i rada była ukryć twarz, poza warczące koła kołowrotka.

Stara rozkładała zawiniątko, wyjęła z niego kukiełkę splecioną jak warkocz, i podała ją córce. Dziewczyna pocałowała ją w rękę.

Milczały. — Matka spoglądała z ukosa na dziewczynę. Grube jej wargi układały się do uśmiechu, lecz ściągnięte brwi i mars na czole mroziły go i rozpędzały.

— Maryś, — rzekła, siląc się na łagodność — jarmark mówię ci był setny, ludzi mrowie. Kogom nie widziała?... — kiwała głową, — samych ino gospodarzy, a wszyscy ino pytali się o ciebie, wszyscy chcieliby cię mieć za synową. A któżby nie chciał mieć takiej bogaczki. Abo to nie wiedzą, żeś ty u mnie jest jedynaczka?

Twarz dziewczęcia pokryła się ponsem, oczy zasłoniła czarnemi rzęsami.

Wpatrując się ciekawie w rysy dziecka, matka czekała na odpowiedź, a nie mogąc się doczekać, mówiła dalej:

— A czy uwierzysz, że ten głupi Jasiek upił się, czy co?

Dziewczyna zbladła, krew uleciała jej z warg.

— Upił się, albo rozum stracił, — powtórzyła stara — bo jedna tylko wódka mogła go tyle rozzuchwalić.

Dziewczyna rozwartemi oczami patrzała na matkę.

Podrażniona wzrokiem stara wybuchła:

— Wygnałam go, noga jego więcej tu nie postanie, głosu jego nikt nie usłyszy.

Dziewczę wstało, oparła się o ścianę, nogi jej drżały, załamała ręce.

— Matusiu, ja się okrutnie w niego wlubiłam — szepnęła.

— Głupia! — krzyknęła stara — toś ty go namówiła, aby mię po jarmarkach napastował. Umyśliłaś se wciągnąć go do chaty, wziąść wszystko na swoją rękę, a starą matkę wygnać do kądzieli.

— My chcemy ino służyć u matusi — zawołała dziewczyna serdecznie.

— Ale ja nie chcę mieć z własnego dziecka dziewki.

— Matusiu!

— Cicho! — wszystko się skończyło, poszedł, że go oczy nasze nie zobaczą, i żebyś mi już o nim, ani pary z ust... Bierz sierp, żąć koniczyny, siec już niema komu!

— Matusiu!

— Ty nie jesteś żebraczką, żebyś za dziada chodziła. Uroda ci niczego nie poskąpiła, i bogaczką będziesz.

— Idź, idź! — pogłaskała ją po twarzy.

* * *

Wygonem z płachtą na ramieniu i z sierpem w ręku, szła Marysia, przed nią biegł czarny, duży pies, łasił się i w oczy jej zaglądał. Naszczekiwał i skomlał radośnie. Dziewczyna patrzała na siwe góry i czarne lasy oblane czerwienią i złotem.

Stanęła nad łanem koniczyny, podkasała spodniczkę, uklękła i żąć zaczęła. Burek położył się u jej nóg, bił ogonem o ziemię, i czekał, chociaż niecierpliwość wyglądała mu z oczu. Wreszcie zerwał się, szczeknął, i skomląc, pobiegł ku drodze. Dziewczę powstało, patrzała przestraszona, chociaż jej serce biło radośnie, wiatr zaszeleścił po krzakach leszczyny, i nachylał kłosy zbóż. Podparła głowę na ręku, wodząc wzrokiem po polach morza światła rozlanego na zachodzie.

Myśli bezładne tłoczyły się jej do głowy, tęsknota szarpała serce, niewidzialna siła popychała, strach przykuwał ją do miejsca. Odwróciła się, ścisnęła sierp i żęła gorączkowo.

Burek naszczekiwał, biegł ku drodze, i znowu wracał do dziewczyny. Światło na niebie gasło powoli, i wnet purpura zmieniła się w fiolety, widnokrąg cały posmutniał, w górze zaszumiały lasy, serce dziewczyny pękało z bólu, żal ją opanował, nie wiedziała, co się z nią dzieje. Zerwała się. Jaskółki przelatywały tuż nad jej głową, wróble szczebiotały w leszczynie, jak wtedy, jak wczoraj, gdy Jaś stał przy niej, patrzał się w jej oczy i mówił:

— Moja ty Maryś, czy ino Bóg pozwoli, żebyś ty była moją?...

Burek naszczekiwał, łasił się, skomlał; na fioletową jasność zachodu wypłynęła gwiazda. Dziewczyna się w nią wpatrywała i widziała, że na nią mruga, i czuła, że ją ciągnie ku sobie.

Wesołe głosy rozbrzmiewały w dolinie, burek się rwał, wiatr lekko ją popychał. Postąpiła parę kroków, stanęła, obejrzała się na chatę. Niebieski dym wznosił się w górę, księżyc wydobywał się od wschodu, srebrząc szare ściany.

W oknach zabłysło czerwone światło od roznieconego ognia na kominie. Odwróciła się i z początku powoli, a potem coraz szybciej uciekała, chociaż serce jej się ściskało, a nogi drżały. Burek biegł naprzód, szczekając radośnie.

Dopadli do świerkowego lasku — księżyc już wypłynął ponad góry wysoko, wypełniając bladem światłem dolinę i jej rzeczkę, wijącą się środkiem szerokiej drogi. Serce Marysi skakało radośnie, chociaż drżała ze strachu, zdawało się jej, że słyszy wołanie matki i jej płacz, widziała ją w ciemnościach z załamanemi rękami. Uciekała coraz prędzej, aż jej tchu w piersiach zabrakło...

Przez wieś szła wolno. Ogień buchający przez otwarte okna chat, dziewczyny biegnące po wodę, parobcy wracający z pola, nawoływania i śmiechy, gwar, oprzytomniły ją. Nabrała otuchy i pewnych krokiem postępowała dalej.

Za wioską ciągnął się bity gościniec, fury przejeżdżały jedna za drugą, żołnierze na koniach wracali do miasta. Przelękła się, zeszła na ścieżki i biegła wśród zbóż. Burek biegł przodem.

Księżyc cicho mknął po niebie, gwiazdy bladły, rosa spływała na ziemię, mgła wydobywała się z łąk.

Na skręcie ścieżki w zielone błonia, tony muzyki rozlatywały się w przestrzeni. Wiejska muzyka wycinała Krakowiaka, że aż się dusza rwała. Dziewczyna stanęła, Burek popatrzył na nią, i pędem pobieł w miasto. Szła wolno i chociaż muzyka była wesoła, myśli smutne ciążyły jej na sercu.

Burek wrócił — dopadł jej do nóg, łasił się i szczekał, rwąc się naprzód. Pobiegła za nim z całych sił.

Oparty o filar karczmy przydrożnej stał Jasiek zamyślony. Burek go ocucił. Spojrzał. Zbliżała się do niego, jego ukochana Marysia, cała różowa ze zmęczenia, radości i wstydu.

Ujęła go za rękę i prowadziła na łąkę, zdala od ludzi i gwaru.

— Jasiu, — szepnęła, spuszczając oczy, matusia cię wygnali i nie masz gdzie głowy położyć.

— Wygnała jak psa — poświadczył poważnie Jasiek.

— Ale ja cię nie opuszczę, — zawołała, pójdę za tobą na kraj świata. Niechaj matusia weźmie wszystko, bylebyś ty przy mnie był.

— Maryś...

— Nie bój się; przecie mi praca nie dziwota — pokazała sierp. — Żniwa się zaczynają, pójdziemy za Wisłę. Nie ulęknę się i najcięższej roboty.

Przytuliła się do niego i twarz swoją ze wstydu na jego piersiach ukryła.

— Ale bo widzisz Maryś, — zaczął Jasiek — ciężko z tych dziesięciu palców wyżyć — jesień niedaleko — zima...

— Nie boję się i zimy — zawołała, a wyrazy z pod serca jej się rwały. — Pójdziemy w służbę, dobrzy ludzie nas przyjmą. Młodzi jesteśmy, biedzie się przecie nie damy.

— Ej moja Maryś, Hanka ma półtrzecia morga.

— Więc cóż?

Dziewczyna spojrzała mu w oczy, wargi jej drżały.

— A nic, ino, że ma, niech ino palcem kiwnę, to za mnie poleci.

— Jasiu, gadaj wszystko odrazu — mówiła, prostując się dumnie.

— A cóż mam gadać, — przecie sama widzisz, że Hanka...

— Lepsza odemnie.

— Ej nie lepsza, ale moja Maryś, ty se znajdziesz pana o dziesięciu morgach, a ja z Hanką biedy się nie najem.

— Jakbyś się najadł ze mną...

— I ciebie sponiewierał — dodał żałośnie.

Dziewczyna ściskała sierp w ręce, dławiło ją w gardle, pierś się wznosiła, zacięła zęby, walczyła ze sobą, aż nareszcie wybuchła płaczem ciężkim, serdecznym. Odwróciła się i zaczęła uciekać z całych sił. Burek, skomląc, biegł za nią.

— Maryś — wołał Jasiek. — Maryś!...

Nie obejrzała się.

Przebiegła łąkę, dopadła do ścieżki wśród zbóż i zginęła w białej mgle.

Na zakręcie drogi stanęła, oparła się o topolę, ręce jej zwisły, sierp jej wypadł z ręki. Wstyd i żal, gniew i oburzona miłość własna, szarpały serce. Oddychała ciężko, twarz ją paliła, serce ściskał ból.

Myśli błyskawicznie, jak chmury poszarpane wiatrem, pędziły przez jej głowę. Słyszała ich szum...

Sama nie wiedząc, gdzie idzie, szła brzegiem potoku w górę. Wioska spała. Ku górze coraz ciszej się robiło, dziewczyna słyszała bicie swego serca i patrzała na bieg własnych myśli.

Jutrzenka oróżowiła wschód, gwiazdy, jedna po drugiej bladły. Zbladł i księżyc, jasność obejmowała świat i umysł dziewczyny. Za świerkowym laskiem zobaczyła już zagony matczyne, za zagonami i chatę, stajenkę i tuż przy chacie starą gruszę.

Pożęta koniczyna i przy niej płachta leżały nietknięte, przyklękła i żąć poczęła jak wczoraj, prędko, gorączkowo, że aż sierp brzęczał, uderzając o twarde łodygi. Nażęła pełną płachtę, zarzuciła ją na plecy i poszła.

— Maryś — zawołała stara żałośnie, takeś serce moje strapiła. I miałabyś sumienie zostawić na starość matkę sierotą?

Przytuliła jej głowę do piersi — dziewczyna objęła matkę wpół i cicho płakała...

Stanisław Jucha.



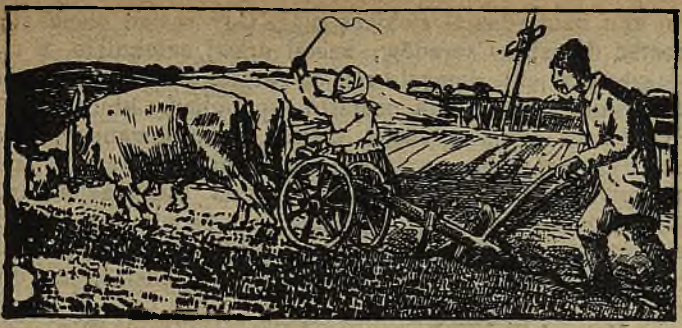
Wszystko to marne...

Tutaj na ziemi więdną powoje —
Nilknie srebrzysta piosnka słowika,
Tu żar wysusza kryniczne zdroje,
Marzę o wiośnie, która nie znika,
Ale trwa wiecznie!

Tu bólem płacę rozkoszy chwile —
Rożanem kwieciem zabija tchnienie,
W miodowej czarze gorzkości tyle —
Więc o wieczności marzę jedynie,
Która trwa wiecznie!

Przyjaźń stargana, wszystko zdradzone —
Rozpacz wydają pobladłe twarze
Z łudnych snów dusza wcześnie zbudzona,
Więc o przyszłości ja ciągle marzę —
Która trwa wiecznie!...

Stanisław Jucha.



Poradnik gospodarczy.

Racjonalne odżywianie dzieci.

Mlekiem, które przyroda przeznaczyła na pokarm dla niemowlęcia, a które przedstawia pokarm istotnie doskonały, karmiono dawniej także dzieci starsze. Uważano bowiem mleko za środek pożywny, łatwostrawny i wielce cenny, tak, że pokarm mieszany stanowił nieznaczny udział w wyżywieniu dzieci. Liczne doświadczenia tymczasem wykazały, że żywienie dziecka starszego przeważnie mlekiem — jest w wysokim stopniu nieodpowiednie.

Tym sposobem karmione dzieci są blade, wątłe, niedokrwiste, nierzadko miewają tak zwaną angielską chorobę, są mało odporne na różne dolegliwości i miewają skłonność do zatwardzenia. Powody są różnego rodzaju. Mleko zawiera mało stałych składników, które potrzebne są starszym dzieciom, a zawarte są przeważnie w pokarmie mieszanym. Zawartość żelaza w mleku jest np. bardzo nieznaczna, a przez gotowanie mleka niszczy się w niem zawarte składniki; gotowanie zaś jest konieczne dla zniszczenia możliwych zarazków, chociaż równocześnie zmienia skład wewnętrzny mleka. Spożywając samo mleko, dziecko pije także zawiele płynu, co mu często wcale nie służy.

Z tych względów należy ograniczyć karmienie mlekiem dziecka zdrowego do pół kwarty dziennie, a dziecku, które już do szkoły uczęszcza, najwyżej w jednej trzeciej kwarty, i to w kawie, zupie lub jakiej innej potrawie (ryżu, kaszce i t. d.).

Zbyt wielkie znaczenie przypisywano także jajom.

Doświadczenie wykazało, iż przesadne „odkarmianie" dzieci jajami prowadzi często do zaburzeń żołądkowych. Należy przeto spożywanie przez dzieci jaj ograniczyć do 3—4 na tydzień.

Co do żywienia dzieci mąką i pieczywem, to zaznaczyć wypada szczegół mało jeszcze znany i uznawany. Oto: mąka miałka, jaką się bierze do keksów, sucharków i kołacza, zawiera przeważnie tylko wewnętrzną część ziarna, podczas gdy łuska i zarodek pozostaje w otrębach i ginie całkiem dla użytku ludzkiego. Tymczasem właśnie łuska, lub też pod nią znajdujące się wartościowe części ziarna powinny być w najszerszych rozmiarach spożywane przez ludzi i dlatego zaleca się podawać już niemowlęciu chleb ciemny, żytni.

Nawet dzieciom drobnym, które jeszcze nie umieją przeżuwać, można z dobrym skutkiem dawać zmełtą i rozmoczoną skórkę chleba (oczywiście o ile narządy trawienia są u nich zupełnie w porządku) przyzwyczajając dziecko powoli do tego pokarmu.

Świeże jarzyny, owoc i sałata, mimo, że zawierają niewiele części pożywnych zasługują, aby je w pierwszym rzędzie używano do żywienia dzieci, jak na to wskazują porobione doświadczenia. Dodatnia skuteczność tych środków odżywczych polega na zawartości alkaljów (soli odżywczych), żelaza, a zwłaszcza witamin, do czego dochodzi ich znaczenie dla przewodów trawienia.

Wartość jarzyn, mianowicie kartofli, niestety traci wiele przez zwykły sposób ich przyrządzania, to znaczy przez odlewanie wody, w której się gotowały. Giną zwłaszcza w wielkiej ilości ważne składniki mineralne. Ażeby temu zapobiec, trzeba jarzyny gotować w ich własnym soku, a z wody, którą je sparzono, nic nie odlewać. Jarzyny, które jak kapusta, przy gotowaniu mają smak ostry i zapach silny, należy przez czas pewien gotować w garnku niezakrytym, przez co nieprzyjemne składniki się ulatniają.

Również wskazane jest dawać dzieciom do spożycia surowe owoce i jarzyny jak rzepę, marchew, pomidory, ogórki, sałatę i t. p.

Jak chronić się przed plagą much?

W jaki sposób należy tępić muchy?

Z mieszkań można z łatwością usunąć muchy, spalając nad świecą kawałek kamfory, której zapachu muchy nie znoszą. Można również domowym sposobem przygotować t. zw. „lep". Aby to uczynić, rozpuszczamy na gorąco 500 gr. żywicy, 100 gr. melasy i 100 gr. oleju lnianego. Mieszaniną tą smaruje się arkusze papieru pergaminowego. Również dobre wyniki daje 10 proc. roztwór formaliny zlekka ocukrzony i nalany do płaskich naczyń, jak np. talerzy.

Ktoś, kto koło domu posiada ogródek, może z łatwością pozbyć się much w mieszkaniu, zasadzając przed oknami krzaki rycynusa, którego zapachu muchy nie znoszą. Te zaś, które na liściach rycynusa usiądą — padają natychmiast martwe.

Ażeby zabezpieczyć bydło przed gryzieniem przez muchy, należy skórę zwierzęcia natrzeć dobrze mieszaniną nafty i oliwy, względnie esencjonalnym wywarem z liści leszczyny.

Również ciekawe jest, iż muchy nie znoszą koloru niebieskiego i nie lęgną się w mieszkaniach malowanych farbą tego koloru. Dlatego to w Ameryce i w Niemczech, t. j. krajach, które przodują w walce wypowiedzianej muchom, kuchnie maluje się zawsze na kolor niebieski, przez co unika się niebezpiecznego zakażenia potraw, a szczególnie mięsa przez te owady.

Praktyczne wskazówki.

Plamy na drzewie z benzyny lub nafty wywabia się przez nacieranie wełnianą szmatką, umaczaną w occie.

Linki do bielizny nie kruszeją, jeśli takowe namoczy się w rozczynie ałunu. Przed użyciem trzeba linki wysuszyć.

Szyby w oknach czyści się najlepiej białą bibułką. Poprzednio posmarować szyby kredą sproszkowaną i rozpuszczoną w zimnej wodzie.

Przedmioty srebrne, których się codziennie nie używa, zachodzą i tracą połysk. Zapobiec temu można w łatwy sposób, jeśli w pudle ze srebrem przechowuje się grudkę kamfory.

Mięso z drobiu i ryb ugotuje się zupełnie biało, jeśli dodamy do wody cośkolwiek cytrynowego soku.

KRONIKA.

Sprawa wyjazdu do Ameryki. Do Stanów Zjednoczonych mogą emigrować w zasadzie tylko żony obywateli amerykańskich i ich dzieci, przyczem konsulat amerykański nawet tej kategorji emigrantów czyni trudności, starając się stwierdzić w każdym poszczególnym wypadku, czy ci obywatele amerykańscy mają dostateczne środki, ażeby sprowadzonych do siebie krewnych utrzymać. Podobnie rzecz się ma z osobami urodzonemi w Ameryce przy wydawaniu im, przed wyjazdem, amerykańskich paszportów. Dokładnej kontroli podlegają paszporty i permity reemigrantów i turystów, przyjeżdżających do Polski na okres jednego roku w celu odwiedzenia kraju lub krewnych. Również ściśle przestrzega się, ażeby osoby, które uzyskały obywatelstwo po dłuższym pobycie w Ameryce, nie przebywały poza granicami Stanów Zjednoczonych dłużej, jak dwa lata, w razie przekroczenia tego czasokresu, tracą oni uzyskane obywatelstwo amerykańskie, a co za tem idzie i prawo powrotu. — Kanada udziela zezwoleń na wjazd tylko żonom i dzieciom (do lat 18-tu) kanadyjskich farmerów, wydając specjalne permity, przyczem w roku bieżącym te zezwolenia są wydawane w ograniczonej liczbie. Pozatem mogą powracać reemigranci, których pobyt w Polsce nie przekroczył roku, przyczem jeśli w Kanadzie przebywali krócej niż lat pięć, muszą wykazać się posiadaniem 100 dolarów i potrzebnej kwoty na bilet kolejowy z portu w Kanadzie do miejsca zamieszkania.

Naczelnicy gmin oszustami. Władze nadzorcze wpadły na trop niesłychanych nadużyć popełnianych przez kilku niesumiennych naczelników gmin, a to przy rozdziale zapomóg, przeznaczonych dla bezrobotnych. Jak wiadomo, rząd pragnąc przyjść z pomocą bezrobotnym, przeznaczył dla nich zapomogi. Rozdawnictwem ich zajęły się starostwa, a to na podstawie wykazów, dostarczanych przez naczelników gmin. Szereg atoli naczelników gmin, a to Stanisław Arendarczyk w Rabie Wyżnej, Jan Kościelniak w Ponicach, Szymon Pyka w Chabówce i Szymon Gracz w Rokicinach, powodowani chęcią obdarzenia swych krewnych i bliższych znajomych lub sług, mimo szczegółowego okólnika starostwa, do niego się nie zastosowali, lecz świadomie podali w wykazach te osoby, mimo że zapomoga im się nie należała, paraliżując w ten sposób akcję rządu przyjścia z pomocą osobom rzeczywiście jej potrzebującym. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że naczelnik gminy Arendarczyk był na tyle już bezczelnym, że nie wahał się nawet wciągnąć na listę swego syna, mimo że był właścicielem dużego, bo 24 morgowego gospodarstwa. Wogóle powyżsi naczelnicy gmin o zapomogach w gminach swych nie ogłosili, a pieniądze nadeszłe rozdali wedle swego uznania swoim najbliższym. Po wyjściu na jaw tych wszystkich nadużyć starostwo skierowało sprawę na drogę sądową. Obecnie śledztwo zostało już w tej sprawie ukończone, a wszyscy nieuczciwi naczelnicy gmin odpowiadać będą wkrótce przed sądem okręgowym w Nowym Sączu, oskarżeni o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej.

Potworny mord pod Jarosławiem. Wieś Pełkinie, oddalona o kilka kilometrów od Jarosławia, była terenem krew w żyłach mrożącej zbrodni. Oto 26-letni Władysław Czereda zamordował w domu siekierą swego 67-letniego ojca Piotra Czeredę. Od dłuższego czasu panowały spory w domu między ojcem a synem, które podsycała i zaogniała macocha Katarzyna. Krytycznego dnia macocha po spożyciu obiadu udała się do pracy na folwark, pozostawiwszy w domu męża z pasierbem. Po odejściu macochy wynikła sprzeczka, w czasie której syn zamordował siekierą ojca. Gdy sąsiad chciał się dostać do izby Czeredów, zastał drzwi zamknięte, a usłyszawszy jęki, domyślił się, co zaszło, zawiadomił bezzwłocznie komendanta posterunku policji, który przybywszy na miejsce, zastał zwłoki zamordowanego, syn zaś usiłował zbiec do rosnącej w pobliżu pszenicy. Zorjentowawszy się w sytuacji, ujął syna, który zapytany, kto zamordował ojca, odpowiedział, że nie wie, gdyż w międzyczasie spał. Wzięty w ogień krzyżowych pytań, przyznał się do zbrodni. Ojcobójcę odstawiono do sądu w Jarosławiu.

Napad rabunkowy pod Przemyślem. W Przedmieściu Dubieckiem wykonano napad rabunkowy na tamtejszego gospodarza Wojciecha Gołębiowskiego, do którego przyskoczyli w nocy dwaj bandyci, dostawszy się do mieszkania przez strych. Jeden z drabów zatkał mu usta i przyłożywszy młot do głowy, zagroził mu słowami: „Stary, bądź cicho, bo cię zaduszę!" Wobec tak delikatnej propozycji Gołębiowski zachował zupełny spokój i nie przeszkadzał bandytom, którzy zabrali mu między innemi gramofon wraz z płytami. Jako jednego ze sprawców tego napadu rabunkowego aresztowano niejakiego Franciszka Dukieta z Ostrowa.

Krwawy spór majątkowy. Wstrząsająca tragedja rodzinna rozegrała się w Pasiekach Halickich za rogatką łyczakowską we Lwowie. Mieszka tam rodzina Kogutów, która na tle sporu majątkowego pozostaje na stopie wojennej. O godzinie 5 rano jeden z braci, Franciszek Kogut, wybrał się do pracy, jest bowiem murarzem. Brat jego Stanisław, który czyhał w ogrodzie w odległości kilku kroków, wystrzelił doń trzykrotnie. Jedna z kul ugodziła Franciszka w czoło, dwie w lewe przedramię. Ranny ostatkiem sił uciekł do swego mieszkania. Na odgłos strzałów obudziła się żona Franciszka i dzieci, które wszczęły alarm. Morderca pobiegł za swą ofiarą do mieszkania, a wchodząc, skierował broń do bratowej, mówiąc: „Ciebie, szelmo, także zakatrupię". Kobieta zakryła się poduszką. Ranny brat na klęczkach błagał mordercę: „Nie zabijaj jej Staszku, ja umieram, zostanie troje drobnych sierot". W takim razie — odezwał się morderca — to dla ciebie reszta kul i wpakował mu dalsze trzy kule w głowę. Ugodzony upadł trupem na miejscu. Głowa przedstawiała jedną krwawą miazgę, mózg wokoło rozpryskany. Morderca zbiegł.

Katastrofalna burza. W nocy dnia 21 b. m. szalała nad powiatem stanisławowskiem i tłumackim olbrzymia burza, połączona z gradobiciem, która w niektórych miejscowościach wyrządziła olbrzymie szkody, niszcząc 60 procent tegorocznych zasiewów. Również i nad Stanisławowem przeszła burza, która jednak nie wyrządziła poważniejszych szkód. W Klubowcach, pow. Tłumacz, zerwała się burza połączona z gradem, który zniszczył w tej miejscowości 240 morgów żyta, 300 morgów pszenicy, 250 morgów kukurudzy, 100 morgów jęczmienia, 300 morgów owsa i 150 morgów prosa. Szkody wyrządzone burzą w plonach dochodzą do 150.000 zł.

Odrąbana ręka. W Pabjanicach koło Łodzi wydarzył się tragiczny wypadek. 13-letni Władysław Wesner, syn jednego z lokatorów poszedł bez zezwolenia rodziców do komórki wraz z bratem swym 4 letnim Januszem. Władysław Wesner wziął się do rąbania drzewa, w czem dopomagał mu dzielnie 4 letni braciszek, układając mu na pniaku kawałki drzewa. W pewnej chwili sąsiedzi usłyszeli przeraźliwe krzyki, dobiegające z komórki Wesnerów. Jak się okazało, Władysław Wesner obciął przez nieostrożność braciszkowi swemu prawą dłoń. Ciężko okaleczonego 4 letniego Januszka przewieziono do szpitala.

Bagnetem w sędziego. W sądzie okręgowym w Warszawie wydarzył się niezwykły wypadek, który wywołał silne wrażenie wśród sądowników. Sąd rozpatrywał miarowicie sprawę niejakiego Zinowiewa, oskarżonego o bratobójstwo. Podsądny nie przyznawał się do winy, lecz świadkowie ustalili ją ponad wszelką wątpliwość. W wyniku rozprawy sąd wydal wyrok, mocą którego Zinowiew został skazany na 8 lat ciężkiego więzienia. Gdy oskarżony usłyszał wyrok, wpadł w szał, błyskawicznym ruchem wyrwał stojącemu obok policjantowi bagnet i rzucił nim na zasiadającego w składzie sądu sędziego Kozakowskiego. Bagnet upadł o kilka centymetrów obok sędziego, nie wyrządzając mu żadnej szkody. Kilku policjantów rzuciło się natychmiast do ławy oskarżonych i ubezwładniło skazanego, który szamotał się i bronił z całych sił. W sali powstało ogromne zamieszanie, rozległ się płacz kobiet. Po uspokojeniu przewodniczący spisał o zajściu odpowiedni protokół. Urząd prokuratorski wytoczył Zinowiewowi sprawę o usiłowane zabójstwo sędziego. Faktem jest, że jeszcze przed ogłoszeniem wyroku przewodniczący, jakby wiedziony przeczuciem, wydał nakaz obstawienia ławy oskarżonych silną eskortą policyjną i istotnie eskorta policyjna była podwojona, co zapobiegło gorszym jeszcze wypadkom.

Katastrofalna burza w Lubelskiem. W ubiegłym tygodniu nad Lublinem i okolicą szalała straszliwa wichura. Najbardziej ucierpiały południowo - wschodnie części miasta, gdzie wichura poczyniła spustoszenia na przestrzeni kilku kilometrów. W tej części miasta orkan pozrywał dachy z domów. W parku bronowickim wyrwane zostały wszystkie niemal drzewa z korzeniami. Most, prowadzący w stronę Zamościa, zawalony został drzewami, zaniesionemi przez wichurę. Słupy telegraficzne zostały połamane. O sile orkanu świadczy fakt, że części żelazne przewodów telegraficznych zostały pogięte. Przy zbiegu ulic Zamoyskiej i Fabrycznej huragan porwał jadącego dorożkarza i rzucił go na fabrykę, która się tam znajdowała. Dorożkarz poniósł śmierć, trzej pasażerowie, których wiózł, odnieśli ciężkie obrażenia. Według obliczeń kilkadziesiąt osób odniosło ciężkie rany. Szkody, wyrządzone przez wichurę, są bardzo wielkie. Między innemi na stacji kolejowej przewróconych zostało 8 wagonów towarowych. Są też inne uszkodzenia. Wiatr o niebywałej sile pozrywał dachy domów na przedmieściu, wywrócił autobus miejski, zwalił kilka kominów fabrycznych i powyrywał drzewa z korzeniami. Straty w ludziach w samym Lublinie przedstawiają się następująco: trzy osoby zabite, 11 osób ciężko oraz 12 lżej rannych. W okolicach Lublina wichura wyrządziła straty, które przedstawiają się następująco: W Zemborzycach zniszczonych zostało 22 gospodarstw, w Jakubówku 4 gospodarstwa, w kolonji zemborzyckiej 7 gospodarstw, we wsi Rodaków zrujnowanych zostało 7 domów mieszkalnych, 5 stodół i jedna osoba ciężko ranna, zaś dwie lżej. We wsi Hajduki zniszczeniu uległo 22 budynki, w majątku Tatary pod Lublinem zanotowano wielkie straty w budynkach gospodarczych i części inwentarza.

Dowcipny narzeczony. Z Równego donoszą: W Dubnie żyje pewien żyd, który uchodzi za jednego z najbogatszych ludzi na Wołyniu. Ma on cztery córki: trzy brzydkie i czwartą, uchodzącą za najpiękniejszą z dziewcząt w okolicy. Chcąc jakoś prędko pozbyć się swoich trzech córeczek, wyznaczył im po 5.000 dolarów posagu, o młodszą zaś wcale się nie troszczył, bo wiedział, że na nią znajdzie się zawsze kandydat. Piękna Luba jednak nie mogła się pogodzić z zapatrywaniami ojca i oddała swoje serduszko Wolfowi K. z Krzemieńca, nie mogąc się doczekać tej chwili, kiedy nareszcie przyjdzie na nią kolejka, po zamążpójściu jej sióstr. Lecz czas upływał, a kandydatów nie można było znaleźć. Wtedy to p. Luba poradziła swemu narzeczonemu, aby zaczął się starać o rękę najstarszej siostry i przy tej sposobności wyciągnął od ojca trochę pieniędzy a conto posagu, gdyż ona nie może teraz nawet marzyć, aby jej zezwolono wyjść zamąż przed starszemi siostrami. I oto pewnego poranku p. Wolf złożył wizytę państwu Sz. i całe swoje zainteresowanie zwrócił na osobę panny Frymci, siostry Luby. Zaczął on codziennie przychodzić, aż jednego dnia pękła bomba, Wolf oświadczył się o rękę p. Frymy. Przyjęto go z otwartemi ramionami, nawet teść, zadowolony z takiego obrotu sprawy, przyrzekł dać mu 3.000 dolarów, aby sobie „zrobił jakiś interes“, a gdy już będzie zarabiał, wtedy odbędzie się ślub. Przeszły trzy miesiące; Wolf urządził sobie przyzwoity sklepik w Dubnie, ku zadowoleniu narzeczonej i teściów, lecz jakoś jeszcze brakło mu gotówki. Poczciwy teść dodał mu jeszcze resztę posagu, t. j. 2.000 dolarów i oświadczył, że naznacza termin ślubu na 12 lipca b. r. Nadszedł dzień ślubu. Zebrało się wiele gości. Młoda para stanęła pod baldachimem, zaś Luba stanęła koło oblubieńca, czekając niecierpliwie na przemówienie rabina. I gdy nagle rabin przystąpił do odprawienia swego obrządku, w sali zgasło światło i zaczem ktoś się mógł zorjentować, narzeczony prędko nadział pierścień ślubny na paluszek ukochanej Luby, wypowiedział kilka słów, które na wieki ich połączyły. Zapalono światło. Wszyscy oniemieli z przerażenia, kiedy zobaczyli Lubę obok pana młodego. Zrobiło się wielkie „Aj, waj!“ Zaczęto się naradzać, co teraz robić. Rabin twierdził, że ślub był zupełnie ważny i teraz musiałby nastąpić formalny rozwód. Na to nie chciał się zgodzić ani pan Wolf, ani jego luba Luba. Wolf powiedział, że jest on bardzo pobożny, więc nigdy nie pójdzie wbrew przeznaczeniu, które przyszło „z góry“. Nie trzeba dodawać, że oboje młodzi śmiali się przytem w kułak, a stary ojciec rwał włosy na głowie, gdyż plany jego zostały pokrzyżowane.

Raczej śmierć niż małżeństwo. We wsi Rogusżów, gminy opoczyńskiej, odbywało się wesele 22-letniej Władysławy Boguckiej z 55-letnim wdowcem, Janem Cieplichą, wielkim bogaczem wioskowym. Był to znany skąpiec i brzydal. Nic też dziwnego, że przystojna dziewczyna, jaką była Władysława, nie chciała poślubić starego dziwaka, który z powodzeniem mógłby być jej ojcem. Musiała jednak ulec presji rodziców, którzy mieli ambicję pozyskania dla swej jedynaczki zamożnego zięcia. W dniu ślubu, gdy już miano wyjechać do kościoła, narzeczona w welonie, zniknęła gdzieś w tajemniczy sposób. Poczęto jej szukać na wszystkie strony. Po długich poszukiwaniach znaleziono nieszczęsną, leżącą nieprzytomnie w stodole. Niezwłocznie załadowano ją na ekwipaż ślubny i skierowano do szpitala. Jednak w drodze panna młoda zmarła, nie odzyskawszy wcale przytomności. Jak się okazało, otruła się, woląc śmierć samobójczą, aniżeli życie małżeńskie ze starcem.

Zycie za wodę. Wieś Janowice, w powiecie łaskim, była terenem krwawego zajścia. Dwaj mieszkańcy wymienionej wsi 38 letni Stefan Urbaniak i 26 letni Michał Adamczyk toczyli ze sobą spór na tle nieporozumień o wspólną studnię, stojącą na granicy ich gruntów. Chodziło o naprawienie obramowania studni. Pracy tej nie chcieli się podjąć obaj wieśniacy. Wynikające na tem tle spory i waśnie zakończyły się krwawym epilogiem. Onegdaj obaj spotkali się przypadkowo przy studni. Po ostrej wymianie zdań Adamczyk pochwycił leżącą na ziemi motykę i zadał nią przeciwnikowi kilka uderzeń w głowę. Razy zadawane z niezwykłą siłą spo-

wodowały śmierć 38 letniego Stefana Urbaniaka. Adamczyk, przerażony dokonanym czynem, wrzucił okrwawioną motykę do studni, poczem usiłował zbiec. Sąsiedzi zatrzymali go jednak i oddali w ręce policji. Zabójcę przewieziono do więzienia w Łodzi.

Ugotowany w smole. Z Inowrocławia donoszą: Podczas smarowania dachów w Niszczewicach w powiecie inowrocławskim zatrudniony przy smarowaniu robotnik Józef Obiała, który smołę donosił, w pewnej chwili potknął się tak nieszczęśliwie, że zanurzył jedną rękę w wiadrze ze smołą, poczem wiadro przewrócił i całą zawartość wylał na drugą rękę. Obie ręce aż powyżej łokci dosłownie ugotowały sie w smole. Wijącego się z bólu Obałę odwieziono do szpitala.

Krwawy sąd cygański. Ubiegłego tygodnia odbył się krwawy sąd cygański według starej tradycji w Prościejowie na Morawach, gdzie z okazji targu końskiego zjechali się bardzo licznie cyganie z całej republiki czechosłowackiej. Ofiarą „sprawiedliwości“ stał się młody cygan Antoni Stojka z Topolczan. Według nowej ustawy czeskiej odnośnie do cyganów poruczyły mu władze prowadzenie ewidencji cyganów i wydawanie im legitymacyj. Niedawno ukarano za kradzież kilka rodzin, które posądziły Stojkę o zadenuncjowanie ich władzom i wezwały go przed sąd cygański w Prościejowie. Gdyby się nie zjawił, groziła mu natychmiastowa śmierć z ręki współplemieńców. Stojka przybył więc ze swoją kochanką do Prościejowa, gdzie go oczekiwali obok leżącej za miastem fabryki cykorji zamaskowani sędziowie. Zaciągnięto go do pobliskiej pieczary i zastosowano wobec niego krótką, a okrutną procedurę. Przypadkowi przechodnie usłyszeli dochodzące z jaskini okrzyki bólu i zaalarmowali policję, która przybyła jeszcze o tyle na czas, że przeszkodziła dobiciu Stojki przez „sędziów“. Odniósł on tak ciężkie rany, że trzeba było jak najprędzej odwieźć go do szpitala. Ale następnego dnia „podsądny“ znikł w tajemniczy sposób ze swojego łóżka. Policja, ścigająca „sąd“, stanęła wobec nagłej zagadki, myśląc, że władza cyganów jest tak potężna, iż porwała skazaną na śmierć ofiarę mimo opieki władz. Wkrótce wyjaśniło się jednak, że to przyjaciele Stojki uprowadzili go ze szpitala, obawiając się, że zemsta jego wrogów nie ominie go nawet na łożu boleści, które nie daje potrzebnej w takiem położeniu gwarancji bezpieczeństwa.

Pomoc dla Niemiec. Po konferencji ministrów francuskich, angielskich, amerykańskich i niemieckich w Paryżu zdawało się, że pomoc finansowa dla Niemiec została zapewniona, a w Londynie będą omówione tylko jej szczegóły. Tymczasem stało się inaczej. Po długich targach postanowiono tylko zaczekać Niemcom 100 miljonów dolarów ich długów krótkoterminowych przez 3 miesiące, a przez ten czas namyślać się, w jakiby sposób uratować Niemcy od katastrofy. Stało się to dlatego, że Francja nie chciała dać pieniędzy bez gwarancyj politycznych, a Ameryka i Angja również nie spieszyły się z taką pomoaą.

Rewolucja w Niemczech. Jeszcze jej niema, ale ma wybuchnąć w przyszłym roku. Tak przynajmniej przepowiada znana paryska wróżka Albana de Siva. Po rewolucji ustrój Niemiec nie zostanie zmieniony, ale będzie ona miała wielkie znaczenie dla całej Europy. Również wielkie zmiany zajdą w Turcji. Co do kryzysu ogólno-światowego, de Siva jest zdania, że normalne stosunki ekonomiczno-finansowe nastąpią dopiero w roku 1933. Albana de Siva jest jedną z najwięcej znanych wróżek paryskich. Przepowiedziała ona między innemi koniec wielkiej wojny i to z dokładnością co do dnia: mianowicie przepowiedziała, że 3 listopada zostanie podpisane zawieszenie broni z Austrją, a 11 z Niemcami — i tak się też stało. De Siva przepowiedziała również upadek Manuela, króla Portugalji. Gdy z muzeum Louvre'u w Paryżu skradziono w tajemniczy sposób słynną Giocondę, de Siva podała szczegóły o wyglądzie złodzieja i losach skradzionego arcydzieła. Również w stawianiu horoskopów de Siva nie myli się; znany jest horoskop postawiony dla ministra Brianda, w którym wiele szczegółów zgodziło się z czasem z życiem. Obecnie zajmuje się de Siva stawianiem horoskopu dla Alfonsa XIII, eks króla Hiszpanji i dla Mussoliniego.

Wrzenie w Hiszpanji. Że w Hiszpanji nie będzie spokoju po zrzuceniu króla z tronu, było to do przewidzenia. Od tego czasu w różnych punktach kraju wybuchają mniej lub więcej groźne zaburzenia, które rząd musi tłumić, używając do tego niejednokrotnie broni palnej. Ostatnio zaburzenia takie wybuchły w Sewilli, gdzie strajkujący telefoniści przypuścili szturm do gmachu towarzystwa telefonów i usiłowali go spalić. Silne oddziały policji odparły tłum kilkoma salwami, przyczem 15 osób zostało rannych. Do najcięższych starć doszło w Dos Hermanas, gdzie strajkujący pozamykali telefonistki w gmachu centrali telefonicznej, który podpalili. Wszystkie niemal telefonistki zemdlały z przerażenia. Sprowadzone na samochodach posiłki policyjne z Sewilli przystąpiły z całą bezwzględnością do tłumienia rozruchów. Dwu manifestantów zostało zastrzelonych, kilkadziesiąt jest rannych. Pożar centrali telefonicznej zdołano ugasić. Aresztowano kilkunastu przywódców, którzy zostaną deportowani do Afryki. W Utrera doszło również do strzelaniny. Strajkujący usiłowali spalić przędzalnię, a następnie przypuścili szturm do koszar karabinierów. Również i tu szereg osób jest rannych. Podczas rozruchów w Carmone wskutek salw gwardji cywilnej 15 osób zostało ciężko rannych.

Urlopy dla koni. Przeważnie ludzie, ciężko pracujący tak fizycznie jak i umysłowo, otrzymują co roku urlopy dla odpoczynku i podreperowania swoich sił. O zwierzętach dotąd jednak nikt nie myślał. Ale obecnie i pod tym względem nastąpiła zmiana na lepsze. Oto Towarzystwo ochrony zwierząt w Waszyngtonie urządziło dla koni roboczych fermę odpoczynkową w Maryland, nad rzeką Potomac. Na dużej przestrzeni łąk, rozpostartych nad malowniczym brzegiem rzeki, zbudowano obszerne, słoneczne, dobrze przewietrzane stajnie. Najbardziej zmęczone, zabiedzone konie poprawiają się tam niezmiernie szybko i po 2 do 3 tygodniach „urlopu“ wracają do swych ciężkich obowiązków, pełne nowych sił.

Pustelnik wśród wężów. W maleńkiej chatce w Stanach Zjednoczonych (Stan Poł. Dakota) zmarł w tych dniach pewien starzec, który tam przeżył 50 lat w zupełnem osamotnieniu, gdyż całe jego towarzystwo składało się z paru oswojonych wężów. Starzec ten nazywał się Robert Brenner, choć nikt nie wie, czy to było jego prawdziwe nazwisko. Po przybyciu do Ameryki Brenner udał się na zachodni kraniec Stanów Zjednoczonych, gdzie żył pośród czerwonoskórych. Dopiero później został harcerzem przy gen. Custer. Ten właśnie dał mu kiedyś polecenie schwytania jednego z wodzów czerwonoskórych. Sześć miesięcy był Brenner w drodze, a gdy wrócił do generała, przyprowadził mu owego wodza, jako jeńca. Bezpośrednio przed tą wyprawą Brenner zaręczył się. Postanowiono, że ślub odbędzie się natychmiast po jego powrocie. Ponieważ jednak długo nie wracał i miesiąc po miesiącu płynął, więc sądzono, że Brenner zginął z ręki Indjan. Dziewczyna wyszła za innego. Brenner po powrocie przejął się tem tak dalece, że zupełnie usunął się od ludzi i przez 50 lat żył jak pustelnik.

RZECZY CIEKAWE.

Dzieje pisma.

Jednym z pierwszych odruchów człowieka pierwotnego było zdobienie ścian swej jaskini znakami, rysunkami, z których z czasem powstało pismo. Obecnie jeszcze Indjanie Ameryki Północnej posługują się pismem obrazowem. Może też, jak dziś dzieci, rysowali starożytni różne znaki na piasku, a później dla utrwalenia ryli w skale. Powszechnie znany jest zwyczaj rzezania ważkich umów na lasce drewnianej, którą następnie rozpołowiano, by każda strona otrzymała część tejże.

Peruwiańczycy do podawania wiadomości używali chusteczki z odpowiednimi supełkami. Pismo Asyryjczyków, Babilończyków i Persów było klinowe. Sztyletem ryto kliny na mokrych cegiełkach, później suszono i przechowywano.

Bardzo rozwinięta była sztuka pisania u Egipcjan, używających do tego celu odpowiednio przerobionych łodyg papyrusu, o żółtej lub bronzowej barwie. Najdawniejszy zapisany papyrus ma 3.800 lat. Grecy i Rzymianie pisali na drewnianych tabliczkach, powleczonych woskiem, na których ryli rylcem metalowym.

Po dziś dzień spotykamy w głębi Afryki szczepy posługujące się przy pisaniu tabliczkami drewnianemi. Tuaregowie, przebywający na pustyni Saharze, w braku drzewa piszą na liściach palmowych. Dziś jeszcze na wyspie Cejlon i Jawie piszą na liściach palmowych. W średniowieczu używano do pisania wyprawnej skóry, zwanej pergaminem. Papier wynaleziono względnie niedawno.

Najdawniejsze pióra robiono z trzciny, drzewa akacjowego lub kokosowego. Chińczycy, u których sztuka pisarska była bardzo rozwinięta, posługiwali się pędzelkami, oprawionemi w trzcinę bambusową. Do połowy dziewiętnastego wieku pisano w Europie gęsiemi piórami. Dziś pisze się wprawdzie jeszcze piórami stalowemi, lecz zapewne wkrótce już rozpocznie się w szkole nauka pisania na maszynach, co w niektórych krajach, np. w Stanach Zjednoczonych, już nastąpiło. *Czesław Wośkowski.*

Metalożerne owady.

Któżby mógł przypuścić, że owad może przegryźć metal? A jednak jest to możliwe.

Profesorowie Bauer i Vollenbrück, z Instytutu badań nad metalami w Berlinie dokonali bardzo ciekawego i doniosłego odkrycia. Okazało się mianowicie, że istnieją żuczki, które potrafią uszkodzić rury metalowe, przeżerając w nich dziury.

Są to małe czarne owady. Doświadczenia laboratoryjne stwierdziły, iż chrząszcze te, umieszczone w próbówkach, zamkniętych ołowianemi pokrywkami, w pudełeczkach ołowianych, grubości 0.2 mm., przegryzły ów metal w przeciągu 4 godzin. Szczęki ich bowiem są zaopatrzone w macki, które podobne są do małych ostrych pił.

Blachę cynową przegryzają chrząszcze te również, potrzeba im jednak na to 36 godzin. Tylko takie metale, jak aluminjum, cynk i mosiądz opierają się im zwycięsko.

Małych metalożerców znaleźli po raz pierwszy robotnicy, pracujący nad naprawą rur wodociągowych. Okazało się, że były one jedną z wielu przyczyn, wpływających na zniszczenie rur gazowych i wodociągowych.

Żałoba w różnych krajach.

Sposoby okazywania smutku i żałoby po śmierci bliskich nam osób, nawet u dzisiejszych tak bardzo cywilizowanych ludzi, są właściwie bardzo powierzchowne. Określanie swej żałoby przez noszenie dłuższego lub krótszego czarnego welonu, przesyłanie na dowód pamięci i współczucia rodzinie zmarłego, kondolencji pełnej banalnych i utartych frazesów i t. d., są niczem innem w porównaniu z zwyczajami, panującemi dawniej, np. w Indjach, gdzie żona po śmierci męża musiała dać się wraz z nim spalić na stosie lub żywcem w ziemi pogrzebać. Patagończycy na znak żałoby zadają sobie rany na rękach i nogach. Miejsce, gdzie się ranią, zależne jest od stopnia pokrewieństwa z umarłym. Jedni wypalają sobie blizny, inni obcinają palce od rąk lub nóg. Naprzykład na niektórych wyspach australijskich niewiasty po śmierci panującego obcinają sobie duże palce u nóg. W Afryce członkowie pewnego plemienia po śmierci swych krewnych, przez dwa i pół roku smarowali sobie twarze ciastem zmieszanem z węglem. Chińczycy po śmierci bliskich przez tydzień nie siedzą i dla umartwienia się, zamiast pałeczkami, jedzą tylko palcami. Na wyspach południowych żona nosi przez rok na szyi czaszkę swego zmarłego męża. Ainosi przez cały tydzień muszą płakać, więc ażeby im ciekły łzy, smagają się batami. Papuasi na znak żałoby przez cały rok noszą na szyi gruby kawał sznura. Arabki przez 5 miesięcy nie malują swych paznogci, a niektóre szczepy indyjskie malują sobie łzy pod oczyma. Kolor żałoby nie wszędzie bywa czarny. Zulusi na czas żałoby noszą białe turbany. Także w Japonji, Chinach i u niektórych plemion murzyńskich, biały kolor oznacza żałobę.

Najżarłoczniejsze stworzenia świata.

Chcąc określić umiarkowanie w jedzeniu, zwykliśmy mówić, że ktoś „je jak wróbel". Atoli nic fałszywego nad to porównanie. Posłuchajmy tylko, co na ten temat powiada znany badacz angielski Oliver Pike:

„Chcielibyście rozpocząć dzień śniadaniem składającem się z dwu połci słoniny i czterech bochenków chleba? Następnie, powróciwszy po pracy dziennej do domu czy mielibyście ochotę spożyć na obiad 40 funtów wołowiny, 28 funtów ziemniaków, jeszcze 4 bochenki chleba i 5 funtów sera? Zaś na podwieczorek czy zadowolilibyście się sześciomo bochenkami chleba i czterema bułkami, poczem, przed spaniem, przyjęlibyście jeszcze tylko „lekki" posiłek, składający się z 5 dań, każde wagi około 12 funtów?...

Takie oto jest codzienne „menu" ptaszka — biorąc ilość zjadanej żywności w stosunku do jego wagi. Drobna raszka pożera na dobę dwukrotną ilość strawy w stosunku do wagi własnej; zaś zimorodek jest jeszcze o sto procent żarłoczniejszy.

— Kiedyś obserwowałem — opowiada Pike — młodego drozda. Ptaszek ten skacząc wesoło na łące, zajadał bezustanku, tak, że musiał być już dobrze „nabity", gdy w tem nawinął mu się robak. Był dłuższy od ptaka, lecz pomimo to młody drozd — junak niezwłocznie go zaatakował. Chwycił go w dziób, starając się go połknąć, lecz ponieważ dzióba nie mógł zamknąć, robak wyślizgiwał mu się kilkakrotnie. Wkońcu udało mu się przełknąć sza-

mocącą się ofiarę, poczem legł na trawie z rozpostartemi skrzydłami, dysząc ciężko. Na dziś miał, zdawało się, już dosyć. Lecz po upływie kilkunastu minut, ptaszyna ku mojemu wielkiemu zdumieniu, skoczyła na nogi i znów rozpoczęła swe polowanie na nowo.

Karmienie dzikich zwierząt w ogrodach zoologicznych jest ulubionem widowiskiem dla szerokich kół publiczności, lecz o wiele więcej interesującem jest obserwowanie sposobu żerowania zwierząt drobnych. Ulubionym smakołykiem pingwina są śledzie. Zauważono raz młodego pingwina pożerającego trzy śledzie po koleji, z których każdy był zaledwie o parę cali mniejszy od swego „oprawcy".

Ptaki drapieżne, zwłaszcza z gatunków większych, gnieżdżących się w górach, jak orzeł żółty, sęp, kruk, objadają się przy nadarzającej się sposobności aż do utraty zdolności latania, co ma miejsce zwłaszcza gdy po kilku dniach przymusowego postu nawinie się jaki „dobry kąsek" jak np. ścierwo końskie.

Cytowany przyrodnik był kiedyś w Szkocji świadkiem zdarzenia, gdy spłoszony koń góralski spadł z wysokiego zrębu skalnego, zabijając się oczywiście na miejscu. Niefortunne zwierzę nie zdołało jeszcze ostygnąć, gdy ze złowróżebnym poszumem skrzydeł zleciało się stado sępów. W przeciągu jednej godziny z padliną załatwiono się „na czysto" — pozostały jeno kości. Po tej stypie objedzone sępy pozostawały bez ruchu — niezdolne wznieść się w przestworza. Z sytuacji tej skorzystały półdzikie psy górskie, które zwabione bielejącemi się kośćmi końskiemi niebawem zjawiły się na miejscu sępiej biesiady i z furją rzuciły się na ptasią gromadę z tym skutkiem, że w kilka chwil potem z dumnych „królów skał" pozostały jeno żałosne, okrwawione strzępy.

Odpowiedzi Redakcji:

Pp.: **Młot** w K.: Narazie powieści mamy przygotowane na czas dłuższy, więc żadnych zobowiązań brać nie możemy. Wydanie jej w formacie książkowym jest dzisiaj bardzo trudne z powodu braku gotówki. Gdy Pan wykończy „Trucicielki", prosimy przysłać, gdyż powieści sensacyjne mają większą poczytność. — **Alfons Czader** w S. W.: Serdecznie współczujemy z Panem z powodu bolesnej straty. A myśmy myśleli, że Pan zapomniał o nas. Za zagadki dziękujemy. — **Irena Kaczorówna:** Ani zagadek, ani rozwiązania nie otrzymaliśmy. Gdyby list był przyszedł, Maciuś nosiłby go na sercu, a nie zapalał nim fajki. — **Wojciech Lorenc** w Ł.: Zagadki przeznaczamy do druku. — **Józef Foryś:** „Wspomnienie z lat młodych", o ile kiedyś miejsce pozwoli, zamieścimy. — **Józef Górecki** w K.: Prawdopodobnie wszystkie nadesłane prace zamieścimy. — **Jan Karasiński** w L.: Bieżący rok był dla pszczół dość lichy, szczególniej w zachodniej Małopolsce. Wprawdzie pogoda dopisywała, drzewa kwitły ładnie, ale miodowały słabo. Najwięcej miodu ukazało się w drugiej połowie kwietnia i z początkiem maja, ale miód ten zużytkowały pszczoły na wykarmienie młodych. Akacje zakwitły w czasie pogodnym, ale miodowały tylko trzy dni i to bardzo słabo. Lepiej było nieco z lipami, choć i na nich pszczoły nie miały wielkiego pożytku. W każdym razie z lip zniosły mniej lub więcej nektaru, a choć go tam nie będzie zbyt wiele, zato będzie on wyśmienity. Może być, że w innych okolicach, gdzie sieją dużo tatarki, gdzie są wrzosy, zbiory będą większe, ale jakością nie dorównają miodowi lipowemu. Jeszcze jedna charakterystyczna rzecz, a mianowicie, że nieraz słabszy pień dał dość stosunkowo miodu, a silny nie dał nic. Wobec tego trzeba we wrześniu dobrze ule przejrzeć i gdzie brak miodu, dodać syropu.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Leopold Wołek z Rz.).

wi	czci	ka	czło	są
rze	wie	względ	kró	wiel
rząd	mó	dzi	ty	dów
są	wy	ka	bi	la
dę	u	lecz	się	ra
		praw		

Ruchem konika szachowego odczytać dwuwiersz Krasickiego.

2. Szarady.

(Ułożył Tadeusz Frączek z R).

I.

Piorwsza druga czeka niecnego człeka,
Do półtrzeciej wspak i drugiej każdy zwierz [ucieka,
Drugie pół trzeciego Kasia dziś złowiła,
Wspak drugie i pierwsze człeka wybawiła.
Całość mały robak co w mieszkaniach żyje,
Na noc on wychodzi zaś we dnie się kryje.

II.

(Ułożył Leopold Wołek z Rz.).

Przez pierwsze mów do każdego,
Tylko nie do służącego,
Trzecie czwarte pojedź, bracie,
By ją znaleźć, w Podkarpacie,
Druga zaś to dwie samogłoski,
Znikną wojny, zniknął troski,
Gdy do skutku dojdzie całość.

III.

Zamień „o" w „a" w dwóch ostatnich,
Będziesz miał wnet sprzęt rolniczy,
Pierwsza druga czas łaciński,
Całość unją pamięć ćwiczy.

3. Logogryf.

(Ułożył Piotr Tylec z K.).

■	Spółgłoska.
☆ ■ ☆	Imię męskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆	Poczciwy.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆	Dobry czyn.
☆ ☆ ■ ☆ ☆	Waga.
☆ ■ ☆	Zaimek.
■	Spółgłoska.
☆ ■ ☆	Chata.
☆ ☆ ■ ☆ ☆	Znamy z bilji.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆	Pomagać.
☆ ☆ ■ ☆ ☆	Skory.
☆ ■ ☆	Jest w sztuce teatr.
■	Samogłoska.

Rząd środkowy da nam imię i nazwisko autora polskiego.

4. Układanki.

(Ułożył Józef Kawalec z T.).

Ton + bóstwo egipskie + zaimek = tytuł dzieła.

Przyimek + podanie = dział literat.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 7 sierpnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nru 29 „Roli": 1. Logogryf: Henryk Sienkiewicz. 2. Szarady: I. Tatarka. II. Barometr. III. Moneta. 3. Konikówka: „Kiedy niedźwiedzia uderzy gałąź, tedy ryknie, a kiedy go drzewo przywali, milczy".

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Leopold Wołek z B., Wojciech Wołek z B., Irena Kaczorówna, Antoni Sordyl z Z., Dominik Puchała z Z., Józef Cieplik z K., Władysław Gąsienica z Z., Marjan Kopczyński z N. S., Wojciech Lorenc z Ł., Koło młodzieży w Jaśliskach, Piotr Wenc z S., Teofil Burman z K., Alfons Czader z S. W., Franciszek Siwek z P., Józef Topolski z B., Józef Burda z Ż., Janina Pragłowska z Z.

Nagrody wylosowali pp.: Koło młodzieży w Jaśliskach i Teofil Burman z K.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

W restauracji.

Gość: Do kata, panie gospodarzu, znalazłem w zupie guzik od spodni!

Gospodarz: A to wybornie! Niech pan dobrodziej z łaski swojej poszuka, czy niema jeszcze jednego, bo dwa mi się urwały!



Oj ci złodzieje.

Stary pijak wraca w nocy do domu i ani rusz nie może znaleźć dziurki od klucza. Rozgniewany woła:

— Psiakość! Dotychczas złodzieje tylko klamki kradli, a teraz i dziurki kraść zaczynają.

Na sądzie.

Sędzia: Niech świadek opowie, co z owej bijatyki pozostało mu w pamięci!

Świadek: W pamięci, to mało mi pozostało, a zresztą pozostało mi z bijatyki trzy i pół zęba.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 28 lipca b. r.

Pszenica	25·50—26·00	Słoma długa	5·00—6·00
Żyto	25·00—26·00	Ziemniaki stoł.	0·00—00·00
Owies	29·00—30·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	27·00—28·00	sienn. czer.	000·00—000·06
Fasola biała	40·00—44·00	Mąka żytnia	43·00—44·00
Groch zwyk.	00·00—00·00	Mąka pszen.	48·50—49·50
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	15·50—16·00
Łubin żółty	34·00—36·00	Otręby żytnie	15·00—15·50
Koniczpastew.	14·00—15·00	Mąka czerw.	18·00—19·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 28 lipca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje	od 0·95 do 1·05 zł.	Jałownik	od 1·00 do 1·10 zł.
Woły	od 1·05 do 1·12 zł.	Cielęta	od 1·15 do 1·25 zł.
Krowy	od 0·85 do 0·95 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·50 do 1·70 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·00 do 2.10

Znów nowe książki

sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

STAROSTA WESELNY. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1 zł. — **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne Śpiewki Wiejskie** 60 gr. **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. **„Krakowiaki"**, piosenki weselne dowcipne. 60 gr. — **Wesoły Drużba,** pieśni weselne zwyczaje wiejskie, 1 zł. —

PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne". NOWOŚĆ!! ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.

SZCZĘSNY MIŁOCIŃSKI: Zbiór Toastów, z okazji Chrzcin i Wesela oraz różnych mów, nadających się do wygłaszania podczas wielkich uroczystości, obchodów i zabaw rodzinnych, społecznych i patrjotycznych, ze znacznym uwzględnieniem tła ludowego i historycznego, str. 224, zł. 2.—.

3) **Choroby Nerwowe i Umysłowe.** Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—. Jednocześnie poleca się najnowsze wydaw.

SZCZĘSNY MIŁOCIŃSKI.

1) **Zbiór Toastów,** z Okazji Chrzcin i Wesela oraz różnych mów, nadających się do wygłaszania podczas wielkich uroczystości, obchodów i zabaw rodzinnych, społecznych i patrjotycznych, ze znacznym uwzględnieniem tła ludowego i historycznego, str. 224, zł. 2.—.

2) **Lilje, Osty, Stokrótki i Niezabudki, Wiązanka** symbolicznych ierszy, pięknych śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania w pamiętniku lub wygłaszaniu przy rozmaitych zabawach i okolicznościach, str. 96, cena 80 gr.

3) **Wzornik do pisania listów miłosnych,** odnoszących się do różnych okoliczności, poruszający bardzo ważne temata i zagadnienia aktualne. Str. 128, cena 1.20.

1) SZÓSTA I SIÓDMA KSIĘGA MOJŻESZA, czyli magiczno-sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10 zł.

2) ÓSMA I DZIEWIĄTA KSIĘGA MOJŻESZA, czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10 zł.

SEWERYN HARTMAN: Sekretarz Urzędowy, wzory podań, zażaleń i odwołań do władz i urzędów. Zł. 4.

BARAŃSKI FR.: Rozrywki i Gry umysłowe z ilustracjami — zł. 4.

BARAŃSKI FR.: Sztuczki i Figle z kartami — zł. 4.

W. W.: Grzechy Młodości. Jak uchronić siebie od przedwczesnego wycieńczenia i upadku sił — cena zł. 1.80.

ATKINSON W. W.: Kształcenie pamięci. Nauka o obserwacji pamięci i wywoływania wspomnień, cena zł. 2.50.

DR. J. D.: Potęga Suggestji. Wykład o mocy i woli ludzkiej — z ilustracjami — cena zł. 3.—.

Dr. Böttchner Ł.: Stoliki Wirujące. Praktyczne wskazówki prowadzenia seansów czyli posiedzeń spirystycznych z stolikiem wirującym, ilustrowane — cena 3 zł.

DR. J. D.: Potęga Hypnotyzmu. Praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu oraz zastosowanie ich w życiu codziennym, z ilustracjami — cena 3 zł.

WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

DR. R. E. KIRCHNER: Mój System. Podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia i 32 rycin przedstawiającemi ciało mężczyzny i kobiety. Przełożył Dr. Piotr Kozielski — cena 3 zł.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzi-

SZTUKA WRÓŻENIA, ogólne zrozumiałe wyszczególnienie sztuki wróżenia z ręki, z twarzy, z miesiąca urodzenia, z kart i z fusów, z dodatkiem kabalistyczno-astronomicznej loterji, cena 1 zł. 50 gr.

PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla nieświadomych Małżonków, cena zł. 2.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

ALBERTUS MAGNUS, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła 10 zł.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr.

KUCHNIA DOMOWA, praktyczna książka kucharska mała — cena 60 groszy.

STO PIĘĆDZIESIĄT POWINSZOWAŃ dla dziatwy szkolnej — 40 gr

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI: Nerwowość, histerja, neurastenja i hypochondrja — zł. 1.50.

DR KARMA: Jasnowidzenie, wykład w obudzeniu drzemiących sił duszy ludzkiej, z licznemi doświadczeniami — 2 zł.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie Woli. 4 tomiki Zł. 1.20.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera.

Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia",** wodewil w 5 aktach z tańcami, muzyka W. Powiadomskiego 2 zł. **„Śluby rybackie",** wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. — **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto",** sztuka historyczno-ludowa w 7 obra-